



Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35018
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów Piątek, 7 IV 1989 r. Nr 82 (12487) Rok XXI Cena 50 zł Wyd 1

PAP przynosi pierwsze refleksje o zakończonym „okrągłym stole”. Oto opinie głównych sił biorących w nim udział

Stanisław Ciosek: Kolejny krok na drodze realizacji programu reform podejmowanych przez naszą partię

Trzeba oderwać się od przeszłości, dać uprzedzeń i urazów, działać po nowemu

Na konferencji prasowej z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi spotkali się w „Interpressie” uczestnicy w debacie ze strony koalicji rządowej: Stanisław Ciosek oraz współprzewodniczący zespołów „okrągłego stołu”: Władysław Baka, Janusz Reykowski, Aleksander Kwaśniewski.

Na wstępie St. Ciosek złożył oświadczenie. Pragnie podkreślić — powiedział — że o brady „okrągłego stołu” były krokiem na drodze realizacji programu reform podejmowanych przez naszą partię począwszy od jej IX Zjazdu. Myślę, że można sięgnąć głębiej w przeszłość, w historię. Można odnieść ten proces,

który rozpoczęliśmy przy „okrągłym stole”, do czasów, gdy polska lewica od początku istnienia naszej odczynny w ludowym jej kształcie po II wojnie światowej — przedstawiała program jedności narodowej. Te reformy przybliżyły w znaczący sposób mo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Lech Wałęsa: Otworzyły się nowe możliwości poszerzenia demokracji

„Okrągły stół” to jeszcze nie historia. Okaze się kłeską, jeśli jego zapisów nie wypełnimy treścią. Między związkami zawodowymi: konkurencja a nie walka

Nikt tu (przy „okrągłym stole”) nikogo nie pokonał, nikt nikogo nie chciał pokonać — od tych słów rozpoczął 6 bm. w Warszawie swe spotkanie z dziennikarzami Lech Wałęsa. Porozumienie zostało podpisane — powiedział — nie będziemy starać się, aby związek zawodowy „Solidarność” stał się partią politycz-

na. Będziemy tylko i wyłącznie nie starali się służyć społeczeństwu, służyć ludziom pracy. Ale jest prawdopodobne, że z tego nurtu weźmą początek i inne rozwiązania organizacyjne, które podjęta szersze tematy, wykraczające poza zainteresowania związku zawodowego. Chodzi tu o te tematy polityczne i ekono-

czne, które muszą doznać się rozwiązań ponadzwiązkowych. Odpowiadając na pytanie dziennikarza PAP L. Wałęsa stwierdził, że w obecnym stanie rzeczy żadna ze stron nie powinna przywiązywać wagi do grupowych satysfakcji, gdyż zadowolona powinna być

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

Alfred Miodowicz: Nie jesteśmy „hodowcami kanarków”, przywykliśmy do ostrej walki

Spór o indeksację nie został zakończony, będziemy go wiedli

Podpisaliśmy się pod dokumentami końcowymi „okrągłego stołu” w nadziei, że jego rezultaty przyniosą krajowi więcej wolności i przyczynią się do poprawy jego gospodarki — stwierdził rzecznik prasowy OPZZ Franciszek Ciemny. Opowiedział się również za pluraliz-

mem związkowym. Jesteśmy jednak przeciwko monopoli w rąk. I z tym będziemy walczyć. Uważamy jednocześnie, że porozumienie elit w Warszawie nie może zastępować ogólnospołecznej dyskusji. A. Miodowicz, odpowiadając na pytania dotyczące indeksa-

cji, stwierdził, iż rząd ma prawo realizować koncepcję, która uważa za słuszną i konieczną. OPZZ ma natomiast prawo obawować się własnym rozwiązaniem. Spór o metodę indeksacji nie został zakończony, będziemy go wiedli dalej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

SD: Porażka przeciwników polityki dialogu

Porozumienie zawarte przy „okrągłym stole” jest wspólnym osiągnięciem sił reformatorskich i porażką przeciwników polityki dialogu — oświadczył rzecznik prasowy CK SD Adam Wysocki.

„Okrągły stół”, powitane od początku z nadzieją przez zdecydowaną większość opinii publicznej w kraju, tak i społeczność międzynarodową, nie były prowadzone w politycznej próżni. Wywarły one określony, poważny wpływ na stanowisko wielu rządów w odniesieniu do spraw poli-

tycznych. Z zadowoleniem odnotowujemy więc już dzisiaj pierwsze, pozytywne reakcje rzecznika Białego Domu Martina Fitzwaltera i rzecznika rządu RFN Friedhelma Osta, a w szczególności oświadczenie prezydenta George'a Busha, iż jest on bardzo zadowolony z porozumienia, które wprowadza Polskę na drogę pojedynania. Podobna opinia wyraził kanclerz RFN Helmut Kohl, podkreślając, że rząd federalny czuje się zachęcony pierwszymi konkretnymi wynikami polsko-polskiego dialogu.

ZSL: Bariera obcości i wrogości — obalona

Wzięliśmy na siebie rolę strony ostrzegającej przed komplikacjami

W czasie długich tygodni obrad „okrągłego stołu” — stwierdził 6 bm. na konferencji prasowej w NK ZSL członek Prezydium NK Mikołaj Kozakiewicz — dokonaliśmy ważny proces, mianowicie została obalona bariera obcości i wrogości, z utrzymaniem rzecz jasna różnic, nawet nie do po-

konania, między opozycją a koalicją rządową. „Okrągły stół” uświadomił wszystkim uczestnikom rozmów, że ani po jednej, ani też po drugiej stronie nie siedzą diabły, a senci czy wrogowie ludzi, lecz ludzie, którzy mają różne koncepcje dla Polski. Dla stronictwa — dodał członek

Prezydium, sekretarz NK Bogdan Królowski — ważnym doświadczeniem oraz osiągnięciem było to, że ZSL, w ramach koalicji potrafiło wyartykułować kwestie, które interesują rolników i przedstawicieli ludu, a jednocześnie przestawała być barierą obcości i wrogości, z utrzymaniem rzecz jasna różnic, nawet nie do po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

Spotkanie M. Gorbaczowa z M. Thatcher

LONDYN (PAP). Pierwszy roboczy dzień wizyty Michała Gorbaczowa w Wielkiej Brytanii rozpoczął się 6 bm. od spotkania z premierem Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher przy rezydencji przy Downing Street 10. Rozmowa odbyła się w cztery oczy. Według powszechnej opinii obsługujących wizytę dziennikarzy, omawiano także doniosłe problemy, jak rozbrojenie, konflikty regionalne, sprawy humanitarne, budowa domu ogólnoeuropejskiego, kwestie dwustronnej współpracy gospodarczej i rozwoju handlu.

Po południu przywódcą ZSRR odwiedził opactwo Westminsterkie i złożył wieniec przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Londynie oddając hołd Brytyjczykom, którzy polegli w walce z faszyzmem.

Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu Jakie zmiany: Konstytucji, ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, prawa o stowarzyszeniach i ustaw związkowych?

WARSZAWA (PAP). Jak już informowaliśmy, na 7 bm. zwołane zostało posiedzenie Sejmu. Zainteresowanie obradami koncentruje się wokół projektów związanych ze zmianami w Konstytucji, ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, prawem o stowarzyszeniach, dwiema ustawami związkowymi. W toku prac komisji nadzwyczajnych, po pierwszym czytaniu tych projektów w Izbie w marcu, nastąpiły w nich istotne zmiany.

W piątek — sprawozdania trzech komisji nadzwyczajnych przedstawia posłowie:

Tadeusz Szlachowski, Elżbieta Gałek i Józef Barecki. Następnie odbędzie się debata. Porządek dziennej obrady — również inne punkty. Sprawozdanie komisji sejmowej o projekcie nowelizacji kodeksu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw, przedłoży posłowie Wiktor Pawlak. Przypomnijmy, że chodzi tu o wybrane tylko, sprawy, wymagające uregulowania w drodze ustawodawstwa lub z pilnych względów społecznych lub gospodarczych ogłoszony porządek dzien-

ny przewiduje pierwsze czytanie projektu ustawy o mieście komunalnym. Nastąpi również pierwsze czytanie trzech dalszych projektów. Jeden z nich dotyczy ustawy o funduszu rozwoju rynku i demopolizacji handlu (referuje min. Marcin Nowowski). Drugi — to nowelizacja ustawy o ubezpieczeniach majątkowych i osobowych (przedstawił min. Andrzej Wróblewski). Ostatni z tych projektów odnosi się do nowelizacji prawa lokalowego (referuje pos. Tadeusz Bihński, jest to bowiem projekt poselski).

KRÓTKO

(s) GŁÓWNYM tematem posiedzenia KERM były ustalenia Zespołu ds. Gospodarki i Polityki Społecznej „okrągłego stołu” oraz jego podzespołu. Potwierdzono, że rząd jest zdecydowany tworzyć nowy ład ekonomiczny, a zasadnicze ustalenia zgodne są z realizowanym już programem ekonomicznym. Porozumienie zawarte przy „okrągłym stole” — stwierdzono — stwarza szanse przyspieszenia radykalnych przemian, ukształtowania gospodarki rynkowej, opartej na zasadach wolności, równości i konkurencji oraz podmiotowości obywateli jako wytwórców.

PREMIER Mieczysław F. Rakowski przebywał na terenie woj. zamajskiego.

TADEUSZ WITOLD MEYNCZAK i Zbigniew Rudnicki, rozpoczęli — nie mająca precedensu w naszym kraju — (CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Potwierdzenie dostaw w grupie samochodów osobowych produkcji krajowej wynosi 27 procent!

Nie ma szans na poprawę zaopatrzenia w części zamienne do samochodów

Pesymistyczne prognozy dla właścicieli „maluchów”

WARSZAWA (PAP). Nie należy oczekiwać, że w najbliższym czasie wzrośnie podaż części zamiennych na krajowym rynku — powiedział o

6 bm. na konferencji prasowej w Warszawie dyrektor naczelny „Polmozytu” Wiesław Grad. Podłożem takiego twierdzenia jest m. in. sytuacja zaopatrzeniowa w materiały i surowce dla zakładów produkujących części zamienne.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Antoni Rączka uczestnikiem spotkania przodujących rolników

Nowosądecką wieś cechuje realizm

Możliwe jest podwojenie plonów

(Inf. wł.) Stanisław Górski ze wsi Siedliska k. Gorlic zebrał 72 q pszenicy odmiany 1 ha. Pszenicy jarej Stanisław Smółka z Raby Wyżnej miał po 56 q z 1 ha, a w gospodarstwie Edwarda Barana plonowało 68 q z 1 ha. Julian Adamczyk z Kamienicy zczył się 45 q owsa z każdego hektara uprawy. Józef Stolarczyk, gospodarujący w Wierchomli zebrał po 530 q ziemniaków z 1 ha. W uprawie traw można podnieść plony nawet o 80 proc., a Stanisław Wolski z Wojnarowej, decydując się na uprawę kurydy, sam nie przypusz-

czał, że zbierze jej aż 95 ton z hektara. Przeszło 5100 litrów mleka od krowy, nie było jednak zaskoczeniem dla Józefa Mirka z Nawojowej, od lat parującego się hodowcą.

Takie wyniki produkcyjne uzyskali w minionym roku gospodarstwa wdrożeniowe, współdziałające z Nowosądeckim Ośrodkiem Postępu Rolniczego. Jeśli zestawimy je ze średnimi plonami w woj. nowosądeckim, łatwo uświadomić sobie jak wiele rezerwy tkwi jeszcze w nowosądeckim rolnictwie. O upowszechnieniu (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Najlepsi studenci u prezydenta Krakowa Ojcowie miasta oczekują na konkretne oferty

(Inf. wł.) Pierwsze spotkanie z najlepszymi studentami krakowskich uczelni odbyło się 6 bm. w KK. Od tego czasu załatwiono sporo spraw zarówno indywidualnych, jak i dotyczących całego środowiska. M. in. przemierzono 20 mln zł na uruchomienie stancji dla studentów ruchu naukowego, 30 mln na działalność klubową w „Rotundzie” i „Pod Ja-

szczyrami”, przyspieszono remont „Zaczka” i „Blokady”, kilku wyróżniających się absolwentów zatrudniono w administracji państwowej (nadal czeka sto wolnych miejsc dla specjalistów), jeden z nich otrzymał mieszkanie, a w tym roku na absolwentów czeka 11 „M”. Mało, ale są różne możliwości uzyskania miesz-

Jutro Plenum KW PZPR w Tarnowie

Jutro tj. 8 kwietnia w tarnowskiej sali Lustrzanej przy ul. Wałowej 10 odbędzie się Plenum KW PZPR w Tarnowie. Tematem obrad będzie ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w województwie oraz przyjęcie roboczego programu działań KW PZPR w Tarnowie po Wojewódzkiej Konferencji Delegatów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

XXIV Dni Muzyki Organowej O filozofii festiwalu muzycznego

Dni Organowe w Krakowie są takim festiwalem, który wyraźnie sięga do słuchaczy rzadziej bywających na koncertach. Oczywiście, żelazny zastęp miłośników gry organowej zawsze znajduje drogę do sal koncertowych. Festiwal jest rodzajem obrony interesów muzyki. Spyta ktoś — czy to takiego, ów interes wyraża się w nakłanianiu ludzi do słuchania dźwięków ułożonych w pewnym porządku, co daje wytchnienie i skłania do podnoszenia obyczajów na wyższy stopień. Jest rzeczą wiadomą, że nad-

używanie muzyki lub nadużywanie czegoś, co niektórzy odważają się nazywać muzyką, może prowadzić często do aktów chamskich, zbiorowej hysterii, itd. Niestety, tzw. muzyka masowa tak rozpleniła się w naszym kraju, że (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



(INF. WŁ.) Wczoraj nastąpiła poprawa pogody i przez najbliższe 3 dni powinno być słonecznie. Zachmurzenie małe i umiarkowane, miejscami (na wschodzie) dość duże i możliwe opady deszczu. Będzie ciepło, w dzień temperatury od 13 do 18 stopni, ale nocą możliwe są jeszcze przymrozki (od -1 do +4). W Tatrach temperatury minimalne w granicach -4, dniami +1.

Warunki narciarskie — jeżeli już można tylko w rejonie Kasprowego Wierchu, w kotłach Gorczykowym i Gąsienicowym; uwaga — w dolnych partiach narciostady już nieprzejezdne.

W sobotnim wydaniu „Gazety Krakowskiej”

▲ WOKÓŁ BIAŁYCH PŁAM W POLSKIEJ HISTORII — wywiad z dr. Grzegorzem Mazurem z UJ. („Młodzi mają zapal do grzebania w archiwach”) ▲ Oddział Nefrologii w Prokocimiu przygotowuje się do przeszczerpów nerek u dzieci! ▲ Gościem numeru jest prof. Barbara Kańska, dyr. Instytutu Matki i Dziecka w Rabce („Dla mnie najważniejsze jest uczucie szacunku dla siebie i dla innych”) ▲ Felieton Szymona Kobylńskiego (Sanacja nie dała nam telewizji, natomiast socjalizm dał nam kolorową) ▲ Dalszy ciąg przygód Stefana Łobaczewskiego, zarządcy majątku Tarnowskich (m.in. pałacyku, w którym obecnie rezyduje radio) ▲ Fragmenty powieści Romana Bratnego — wątek Katynia! ▲ Wywiad z Michelle Kokosowsky przygotowującą wszechstronną prezentację twórczości Kantora w Paryżu od maja do września tego roku ▲ O sensacyjnym powrocie na Politechnice Śląskiej w Gliwicach syntetyzacji jądrowej w temperaturze pokojowej półtora tygodnia wcześniej uzyskanej w USA!!! To może ruszyć jak lawina, która zmieni energię konwencjonalną i atomową... i uratuje nasze środowisko życia!!!

Podstawowe dokumenty „okrągłego stołu” wydrukujemy na łamach „Krakowskiej” w przyszłym tygodniu. Sukcesywnie podawać będziemy też kolejne głosy z ostatniego posiedzenia plenarnego. Dziś, na str. 7 — wystąpienie prof. MIKOŁAJA KOZAKIEWICZA



ZAROBKI

Według najnowszych danych amerykańskiego biura spisu powszechnego, średni dochód rodzinny w 1987 r. wynosił w USA 30.850 dolarów rocznie, co stanowi wzrost o 1 proc. w stosunku do roku poprzedniego i nieznacznie przewyższa najwyższy uprzednio osiągnięty poziom z roku 1973. Wzrost dochodów dotyczy jednak przede wszystkim rodzin białych, podczas gdy średnie dochody rodzin murzyńskich i latynoskich utrzymywały się na niezmienionym poziomie odpowiednio 18.100 i 20.310 dolarów.

PERSONALIA

Rządząca w Paragwaju od ponad 30 lat partia Colorado mianowała generała **Andresa Rodrigueza** swym kandydatem na prezydenta w zaplanowanych na 1 maja wyborach. Jest on tymczasem szefem państwa po obaleniu na początku lutego br. dyktatorskich rządów Alfredo Stroessnera.



Na podstawie AFP, Associated Press i Reuters przedstawiamy krótki życiorys przywódcy Paragwaju. Urodził się w 1923 r. jako syn małego gospodarza. Jest ojcem trzech córek, z których Marta — jest zamężna z Alfredo Stroessnerem, młodszym synem obalonego dyktatora. Opozycja (legalna i nielegalna) świadoma poparcia jakimś Rodriguezem się wśród chłopstwa, uważała od dłuższego czasu, że droga do czegokolwiek „instytucjonalnie nowego” prowadzi przez „El Caballero” (kawaler, dżentelmen, a także jeździec), jak brzmiał przydomek generała. Dysponując dużą fortuną, general unikną jednak światowego życia i woli spędzać czas na tonie rodziny w swym pałacyku w Asuncion, który opuszcza tylko, by udać się do koszar lub na tor wyścigowy.

Według niektórych informacji publikowanych w prasie amerykańskiej w ostatnich 10 latach, powołujących się na Urząd Walki z Narkotykami w USA (DEA), część swej fortuny general zawiadza swym powianom z handlarzami narkotyków. Informacje te nie zostały nigdy porazmi dowodami. Posiada duże obszary ziemi warte miliony dolarów. Jego kantor wymiarał walutę od 20 do 30 dolarów zysku dziennie. Początkiem jego fortuny stały się koncesje na import whisky i papierosów we wczesnych latach 60.

CO PISZĄ INNI

„F. Szabo przedstawił, w oparciu o dane liczbowe, losy uczestników wydarzeń 1956 r. na Węgrzech. Najwięcej ofiar śmiertelnych odnotowano w Budapeszcie. Według danych oficjalnych w całym kraju zginęło wówczas 2,5—3 tys. osób, z czego 2 tys. w stolicy. Liczba rannych wyniosła miana od 13 do 20 tysięcy. Zobliżrzy radzieckich zabitych zostało 1800, 1500 rannych. Z danych wynika, że w trakcie kilkudniowych walk w Budapeszcie zginęło łącznie na obu stronach ok. 4 tys. ludzi. Z kraju wyemigrowało wówczas blisko 200 tys. obywateli węgierskich, w tym ponad 100 tys. mieszkańców stolicy. Wśród uchodźców było 20 tys. Żydów węgierskich.” (Hiteł)

TUNEL

W Japonii opracowano projekt budowy supertunelu długości 1500 km. Głównym zadaniem tunelu będzie regulowanie spływu wód na rozległym terytorium archipelagu japońskiego. Wielki podziemny korytarz o średnicy 100 m łączy system wodnych głównych wysp japońskich — Hokkaido, Honshu, Kjusiu i Sikoku — w jeden kompleks. Główną jego część prowadzić będzie pod pasmami górskimi na Honshu na głębokości 300—400 m poniżej poziomu morza. Zdaniem projektantów, eksploatacja niezwykle podziemnej magistrali umożliwiłaby skuteczne regulowanie zasobów wody w skali całego kraju i zapobieganie dużym powodziom, które nie należą do rzadkości w większości rejonów Japonii. Ok. 70 proc. zasobów wodnych Japonii spływa do morza lub wyparowuje. Wskutek tak ogromnych strat, gospodarka kraju napotyka na poważne trudności, tym bardziej, że zapotrzebowanie na wodę stale się zwiększa.

WSPOMNIENIA

W tygodniku „Ogoniok” ukazała się rozmowa z **Wiktoorem Suchodrejewem**, tłumaczem zatrudnionym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Był m. in. tłumaczem Chruszczowa, Bulganina, Molotowa, Malenkowa, Kaganowicza i najdłuższemu Breżniewowi. Wspomina on m. in.: „Szczególnie wstydliwym w czasie rozmowy w cztery oczy Breżniewa z Carterem. Breżniew niczego już wówczas nie mówił bez kartki. Rozmowa sprowadzała się do tego, że Breżniew czytał po kolei wcześniej przygotowane teksty, nie bardzo rozumiejąc odpowiedzi Cartera. Żeby być przygotowanym na wszelkie ewentualności, dano mi kilka wariantów odpowiedzi, które w zależności od sytuacji miałem wręczać Breżniewowi. Wśród papierów miałem jeden szczególnie ważny. Zależnie od tego, w jaki sposób Carter zada pytanie, należało odczytać całą odpowiedź, albo tylko jej część. Kiedy prezydent doszedł do tego punktu, skreśliłem w tekście niepotrzebny fragment i podałem kartkę Breżniewowi. Zaczął czytać na głos, a natrafwszy na skreślenia, odwrócił się do mnie i zapytał: Dalej nie mam czytać? Nie — odpowiedziałem i z przerażeniem spojrziałem na Cartera i jego tłumacza, którzy w skupieniu przypatrywali się tej scenie, doskonale rozumiejąc, co się dzieje. Po prostu zrobiło mi się wstyd.”



Seikan Tunnel, Nowy lotnisko, Tokio, Osaka, 290 mil

ROZMAITOŚCI

◆ Dwie rzadkie plekności Julia Michajewa z Moskwy i Laiwi Loosar z Estonii brały udział w międzynarodowym konkursie piękności na Tajwanie. ◆ 118 żołnierzy zachodnio-niemieckich jest roznościami wirusa AIDS. Od początku 1985 r. zbadano 275 tys. żołnierzy i oficerów w RFN. ◆ W Hanoi otwarto pierwszą prywatną wyższą uczelnię. College Thang Long przyjęło najpierw 75 studentów matematyki. Uczelnia wydawać będzie dyplomy uznane przez państwo. ◆ Co roku rozwodzi się w ZSRR 900 tys. małżeństw. Jedną z najczęstszych przyczyn rozwodów jest brak mieszkań. ◆ Na Węgrzech dr Lajos Rimsauer założył Stowarzyszenie Homoseksualistów. Jego zdaniem ok. 10 proc. rodaków jest homoseksualistami.

KSIĄŻKI

◆ „Wielki terror” — znana na Zachodzie książka amerykańskiego pisarza **Roberta Conquesta** mówiąca o czystkach stalinowskich z lat 30. zostanie wkrótce opublikowana w ZSRR na łamach miesięcznika „Niewa”. AP pisze, że Conquest, który napisał również inną książkę o Związku Radzieckim („Zniewa smutku”), mówiąca o brutalnej kolektywizacji wsi, był w ZSRR w 1937 r. i chciałby tam się udać jeszcze w tym roku.

KOLONIE

Mimo wysiłków ONZ, nadal 19 terytoriów zamieszkiwanych przez 3 mln ludzi nie zdobyło prawa do niepodległości i samookreślenia. Należą do nich m. in.: Falklandy-Malwiny, Guam, Bermudy, Nowa Kaledonia, Gibraltar, Namibia i Sahara Zachodnia.

Świat się śmieje



Co będzie dziś? Kawior i szampan jak zwykle, czy też już przeszłicie na samofinansowanie? DIKOBRAZ / CSRS/

Ze świata wybrał ANDRZEJ STRUTYŃSKI

Trumna z mahoniowego drzewa była po brzezi wypełniona lodem. W jej wnętrzu, w obrzynnim lodowym bloku zarysowały się zwłoki podziwnym cieniem. Trwało to długie godziny zanim kanadyjski antropolog Owen Beattie wytościł lód. Był wreszcie bliżej przrzeć się swemu znalezisku: blizszy guziki z masy perłowej na bluzie brytyjskiego marynarza Johna Torringtona, który 138 lat temu zmarł na pokładzie statku badawczego „Terror” i tu w Arktyce został pochowany.

Zafascynowany Beattie obserwował, jak powolutku wynurzały się spod topiacego się lodu paznokcie u stóp ciała marynarza zachowane w idealnym stanie. Następnie centymetr po centymetrze wylądowała niebieska chusta, która owinięto głowę zmarłego, aż wreszcie Beattie mógł ujrzeć nieboszczyka w całości: wól brzmienie oczu, czoło i nos zafarbowane na ciemno od materiału, wydełe warci.

Przez dwa dni kanadyjska ekspedycja zmagala się z półtorametrowa warstwą lodu zalegająca grunt na Beechey Island, maleńkiej wyspce zagubionej w bezkresach Morza Arktycznego. Z niemalym trudem wydobyto wreszcie spod lodu trumne Torringtona, który 13 sierpnia 1849 roku. Przy pomocy goracej wody wytopiono z lodu ciało 20-letniego marynarza, który na początku 1846 roku ostatnim spojrzeniem ogarniał arktyczne niebo. Ten makiabryczny proceder, który Beattie opisuje w swej wydanej właśnie książce „Lodowy sen” służył temu, by wylądować koniec tragicznej ekspedycji polarnej sprzed prawie półtora wieku.

Zima roku 1845/46 dwa statki marynarki brytyjskiej „Terror” i „Erebus” zęlowały przez morza Arktyki poszukiwać Przejścia Północno-Zachodniego, połączenia między Atlantykiem a Pacyfikiem na północy kontynentu amerykańskiego, noszukiwanego zresztą od stuleci. Jednakże z wypraw badawczych dowodzonej przez 59-letniego sir Johna Franklina nie powrócił żaden ze 129 uczestników. Przez długie lata snuto tylko domniemania, dlaczego tak wielu ludzi na zawsze musiało pozostać w lodach.

Już od początku XIX wieku dowództwo marynarki brytyjskiej wysyłało ekspedycje badawcze archipelagów arktycznych. Jednakże zawsze statki grzeziły wśród lodów, bądź były miążdzone przez pak lodowy (tak — wioletołn lód morski, two-

uwięzieni w lodach. Sir John Franklin zmarł 14 czerwca 1847 roku. Dotąd zmarło już 9 oficerów i 15 marynarzy”.

W pobliżu odkryto jeszcze lód ratunkowa, w której leżały dwa ludzkie szkielety. Jeden z nich owinięty był tylko futrem, obok leżały dwie naladowane dubelówki. Lód unocowana była na saniach i zawierała mnóstwo dziwnych przedmiotów, zupełnie nieprzydatnych do przycięcia w warunkach arktycznych: chustki do nosa, pachnące mydła, gąbki, szczotki do zębów, grzebień i 6 książek. Jedynę powzięnie, jakie tam znalaziono to herbatą i czekolada.

Jak potwierdziły późniejsze znaleziska, większość załóg obu statków maszerowała w kierunku południowym, w stronę stającego lodu. 30 czy 40 marynarzy brnęło dalej przez pustkowia w nadziei, że uda im się dotrzeć do ujścia Back River. Niestety, na trasie swej wędrowki nie napotkali żadnej faktorii handlowej.

Gdzie ludzie z wyprawy Franklina znaleźli śmierć, to już na ogół wiadomo. Jednakże eksperci dalej gwoi się nad problemem, dlaczego ponad setka silnych i uzbrojonych w broń ludzi musiała zginąć z głodu i wyczerpania w okolicach, gdzie od setek lat żyją i polują Eskimosi!

Również Owen Beattie zaintrygowany tą nie rozwiązana zagadką, zdecydował się pójść jeszcze raz śladami zaginionej ekspedycji. Badacz miał nadzieję odnaleźć kości uczestników wyprawy Franklina i poddać je badaniom przy pomocy nowoczesnych metod, stosowanych w medycynie sądowej. Pracując na Uniwersytecie w Alberta Beattie już wcześniej wielokrotnie wykazywał, na podstawie analiz szczątków ludzkich, przyczyny choroby i śmierci.

Latem 1981 roku poprowadził Kanadyjską pierwszą wyprawę badawczą na północ, rok później drugą. W obu przypadkach penetrowano tereny Wysp Króla Williama, ponieważ tam zmarła większość członków wyprawy Franklina. I rzeczywiście, już piątego dnia pierwszej wyprawy znaleziono czaszkę ludzką i inne szczątki kości. W drugim roku udało się badaczom natrafić na miejsce, w którym odkryta została lód ratunkowa. I znów Beattie znalazł liczne kości ludzkie.

Już powszechne badania kawałków szkieletów wskazywały, że ludzie z eks-

TAJEMNICA LODOWEGO GROBU

percji Franklina musieliby cierpieć na skorbut. Ta choroba wywołana brakiem witaminy C dręczyła wówczas często marynarzy. To jednak nie stanowiło jeszcze wyjaśnienia masowej śmierci. Dopiero analizy laboratoryjne doprowadziły do zaskakującego odkrycia: we wszystkich kościach stwierdzono nadzwyczaj wysoką zawartość ołowiu. W kościach czaszki było to m. 228 miligramów na kilogram.

Na statkach Franklina ołów był wszechobecny: prawie 8 tysięcy konserw mięsnych w puszkach lutowanych ołowiem, w które wyposażona została ekspedycja, dalej tysiące puszek z suszonym mięsem, warzywami i zupami. Wszystkie te potrawy i napoje podawano i przechowywano w naczyniach powlekanych ołowiem. Ten metal ciężki prowadzi do niedokrwistości, wywołuje zmęczenie, bóle żołądka i zaburzenia psychiczne. Jak sądzi Beattie, ołów właśnie w połączeniu z osłabieniem spowodowanym chłodem i skorbutem stał się dla wielu członków wyprawy Franklina śmiertelną trucizną.

Ca prawda badania kości dają tylko potwierdzenie na temat ewentualnych skutków odżywania. Brak jest danych na temat porównywalnych zawartości ołowiu w organizmach ludzi żyjących we wczesno-przemysłowej Anglii. Powstaje więc pytanie, czy ten ołów był niejako „przywieziony”, czy jego obecność w ciałach marynarzy z wyprawy Franklina była konsekwencją niewłaściwego zaprowiantowania wyprawy. Poza tym ołów mógł się przedostać do tkanek po roku 1845. Badano tkanki zwłok znalezione tylko w jednym miejscu — na Beechey Island.

Beattie wiedział, że lód konserwuje ciała ludzkie na setki lat, a nawet na kilka tysięcy lat. Sam jednak ledwo uwierzył, że mogą one przetrwać w tak doborzym stanie. Zwłoki Johna Torringtona i spoczywającego obok Johna Harinella były zupełnie nienaruszone. Odgrzebane przez badaczy dwa lata później, w 1986 roku, trzeci z marynarzy William Braine był przez pochówkiem od stóp do głów owinięty. Czerwona chusta ściśle owijała mu nos, policzki i podbródek. Kilka zębów wylazła z na zewnątrz przez rozzerwany materiał, nadając twarzy zmarłego niesamowity wygląd.

Beattie pobrał ze wszystkich zwłok próbki tkanek organów wewnętrznych, a także fragmenty owłosienia oraz wieńców paznokci u rąk i nóg. Badania laboratoryjne potwierdziły jeszcze raz ołowianą hipotezę kanadyjskiego naukowca. Włosy Torringtona zawierały 600 miligramów ołowiu na kilogram! Dla Beattiego był to pewny dowód ostrego zatrucia ołowiem podczas pierwszych 8 miesięcy wyprawy. Również próbki pobrane ze zwłok dwóch pozostałych marynarzy wykazywały bardzo wysoką zawartość ołowiu. U wszystkich trzech stwierdzono wyraźne oznaki przebiegu zapalenia płuc i gruźlicy. Beattie skonkretyzował swoją tezę: przewlekłe zatrucie ołowiem wywołało u członków ekspedycji zmęczenie, zniechęcenie i wziępienie, zaburzenia psychiczne i osłabiło siły obronne organizmu przeciw zakażeniom i infekcjom.

Już w roku 1852 wysuwano podejrzenia, że to właśnie prowiant winen jest tragedii wyprawy Franklina. Jeden z członków wyprawy posuwał się, podczas oficjalnego przesłuchania wyraził przypuszczenie, że konserwy mięsne były podłej jakości. Skrytykował admiralicję za to, że zaopatrywała wyprawę korzystając z usług dostawców o wątpliwej reputacji, tylko dlatego, że oferowały tania swoje wrobry.

Na Beechey Island odkrył Beattie część puszek, których zawartością pożywała się załoga Franklina. Puszek lutowanych było ogromnie dużo i niechlujnie, sporo metalu przedostawało się do wewnątrz. Członkowie ekspedycji wypełnili 700 puszek żwirem i zbudowali z nich osłoniętą piramidę. Nikt nie wie co ludzie Franklina chcieli tym wyrazić.

zaryzykowały wielkie pola lodowe rozdzielone szczyłami z wodą lub wałami splezionych gór lodowych, występują głównie w Arktyce — przyp. tłum.). Za każdym razem jednak sporządzano mały penetrowanych terenów. Według nich brakowało jeszcze około 90 kilometrów do osiągnięcia przełomu, gdy w roku 1845 Royal Navy po raz kolejny podjęła wyzwanie Przejścia Północno-Zachodniego.

Trzymaszłowe „Terror” i „Erebus” wyposażono we wszystko, czym dysponowała ówczesna wiedza i technika. W pomieszczeniach dla załogi zainstalowano centralne ogrzewanie, kuchnia dysponowała urządzeniem do odsalania wody morskiej. Jako całkiem rewolucyjna nowość oba statki posiadały naped awaryjny składający się z lokomotyki parowej oraz specjalnych śrub. (Wcześniej „Erebus” i „Terror” zęlowały przez wody Antarktyki pod dowództwem kapitana Jamesa Rossa zdraic znakomicie egzamin — przyp. tłum.).

Rankiem 19 maja 1845 roku oba statki wypłynęły z Tamizy. Nikt wtedy w Anglii nie przypuszczał, że ekspedycja Franklina mogłaby się nie udać. Dopiero w końcu roku 1847 rozoczęła admiralicja w Londynie starania o ustalenie miejsca pobytu Franklina. Bez pośpiechu wysłano trzy ekspedycje poszukiwawcze. Staraniem lady Franklin do poszukiwań włączyła się marynarka amerykańska i penetrując teren północnej Kanady brytyjskiej Towarzystwo Zatok Hudsona. W sierpniu 1850 roku, a więc z górą pięć lat od wypłynięcia wyprawy zanotowała Royal Navy pierwszy efekt poszukiwań: na Beechey Island zostały odkryte groby uczestników tragicznej ekspedycji.

Jak wynikało z napisów choźlo o Johna Torringtona, Johna Hartnella i Williama Braine, którzy zmarli w styczniu i kwietniu 1846 roku. Z tego wynioskowane, że ekspedycja Franklina spędziła zime 1845/46 na Beechey Island. Później znaleziono resztki obozowiska, kuźnię, stolonier i magazyn. W cieie niedźwiedzia polarnego upolowanego przez ekspedycję poszukiwawczą tkwiła kula pusłaca do broni, która posiadała etykieta Franklina. Nigdzie jednak nie znaleziono zwiastuna, który mógłby zdradzić dokąd udali się wiosna Franklin i jego ludzie.

Również w następnych latach statki poszukiwawcze przeczysły wody Arktyki. Kapitan Robert McClure dotarł nawet do Przejścia Północno-Zachodniego, po czym jednak zmuszony był opuścić statek a on i jego załoga odbyli długi marsz przez lody. (Przejście Północno-Zachodnie pokonał norweski polarnik Roald Amundsen, późniejszy zdobywca bieguna południowego żeglując statkiem „Gjøa”, najmniejszym jaki kiedykolwiek wybrał się na podbój Arktyki — 47 ton pojemności, silnik 13 KM, 6 ludzi załogi. Amundsen wypłynął z Norwegii 17 czerwca 1903 r., a 30 sierpnia 1906 dotarł do portu Nome leżącego na Alasce nad Cieśnina Beringa — przyp. tłum.).

W końcu roku 1854 badacz polarny John Rae zameldował w Londynie, że natrafił na nowy ślad, 600 kilometrów na południe od pierwszego znaleziska spotkał on Eskimosów, od których odkupił przedmioty należące do ekspedycji Franklina. Tubowcy opowiadali o grupie białych, którzy z saniami wlekli się wzdłuż wybrzeży Wysp Króla Williama. Rae dowiedział się również, że grupa ta wiozła ze sobą uszkodzone zwłoki oraz kocioł wypełniony ludzkimi szczątkami. „Nasi podróżnicy zmuszeni zostali do ostateczności — relacjonował Rae brytyjskiej stolicy — kanibalizm stał się środkiem przedłużenia ich egzystencji”.

„Rain Man” („Deszczowy człowiek”) został już zwycięzcą Berlińskie i zdobywcą czterech „Oscarów” na rok 1988. Jako wykonawca roli głównej triumfuje w nim Dustin Hoffman.

Raymond Babbit jest co prawda upodlegzony umysłowo, ale nie do końca. Jego umysł posiada fenomenalną zdolność zapamiętywania niezliczonej ilości lizb i danych, jednakże nie jest w stanie wykorzystać tych informacji. Potrafi błyskawicznie mnożyć cztero- i pięciocyfrowe liczby, ale nie potrafi różnicy pomiędzy pięćdziesięciocentówką a dolarem. Dla rozrywkę Babbit uczy się na pamięć w ciągu kilku godzin połowy książki telefonicznej, nie potrafi jednak posługiwać się telefonem.

Owego Raymonda Babbitta gra Dustin Hoffman. Jaki cel może sobie postawił alpinista, który zdobył już wszystkie ośmiotysięczniki? Jaką rolę powinna zaspiewać jeszcze primadonna, wykonująca z dziecinad łwostwami najtrudniejsze koloratury świata? Jaką rolę chciałby zagrać światowej sławy gwiazdor, znajdujący się w szczytu swej kariery, aby zakasować samego siebie i innych aktorów?

Dustin Hoffman nie należy do aktorów, którzy tylko grają rolę samych siebie, raz z broda, innym razem bez włosów; jest on przedstawicielem owego rzadkiego gatunku wirtuozy mimikry, którzy ścigani lekkiem przed zwykłym samopotwarzaniem się, pedgą w szalonym tempie w poszukiwaniu ról jedynych w swoim rodzaju, owych nieprawdopodobnych koloratur czy też nie zdobytych ośmiotysięczników sztuki aktorskiej. Jest w stanie zawsze powiedzieć, że nikt nie potrafi zagrać tego tak jak on lub też wpaść na podobny pomysł.

GENIALNY PÓŁGŁÓWEK

Przed ponad dwoma laty zaproponowano mu scenariusz, którego autor miał wiele doświadczeń wyniesionych z pracy z ludźmi umysłowo upodlegzonymi. W tym przypadku choźlo o historię dwóch bardzo różniących się od siebie braci; jeden z nich to sprytny, osiągnięty na każdym kroku sukcesy człowiek interesu, drugi — wruszający półgłówek. Podstawą akcji są próby oszukania głupca przy podziale spadku podejmowane przez spryciarza, które się nie udają. W efekcie obaj bracia, po przejściu swoistej metamorfozy, pozostają nierozłączni do końca życia.

Hoffmanowi spodobała się ta historia, ale nie rola, jaką mu zaproponowano; nie potrzebował już nikomu dowodzić, że potrafi w sposób mistrzowski zagrać oszusta. Podobnie jak aktor w „Śnie nocy letniej” woła „Dajcie mi zagrać Iwa!”, tak i Hoffman zawałł gromkim głosem: „Dajcie mi rolę idioty!”.

Udało mu się postawić na swoim i oczywiście miał rację. W amerykańskich kinach „Deszczowy człowiek” jest absolutnym szlagierem tego sezonu — w ciągu pierwszych pięćdziesięciu dni wyświetlenia filmu zanotowano wpływy w wysokości 102 224 027 dolarów! Olsniwający jest także deszcz nagród, jaki posypał się na „Deszczowego człowieka”. Są nimi do tej pory „Złoty Niedźwiedź” na festiwalu filmowym w Berlinie Zachodnim, a także po ośmiu nominacjach do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej, cztery „Oscary”: za najlepszy film roku, główną rolę męską dla Dustina Hoffmana, za reżyserię i scenariusz.

Jednakże droga do tego sukcesu była kręta i nader trudna. W czasie kręcenia filmu zmieniło się, jak to obliczył „Newsweek”: czterech z największych reżyserów Hollywoodu, sześciu autorów scenariusza, dwóch autorów zdjęć, doszło również do wymiany całej ekipy zdjęciowej, przynajmniej ośmiu producentów, strażak autorów, zagrożenia strajkiem reżyserów, a wszystko to miało miejsce w studio stojącym na skrajki bankructwa wytwórni „Metro-Goldwyn-Meier”, „United Arts”. W efekcie „Rain Man” uratował MGM/UA od finansowej ruiny.

Pierwszym reżyserem, któremu zaproponowano kręcenie tej historii był Barry Levinson, który jednak zrezygnował, bowiem bardziej interesował go scenariusz „Good Morning, Vietnam”. Projekt przejął w swoje ręce Martin Brest (znany w Polsce w serii „Gliniarzy z Beverly Hills”), po czym przy pomocy nowego scenarzysty zaczęło się dopasowywanie całej historii do dwóch ekstremalnie różniących się od siebie braci, którzy znaleźli w międzyczasy już swoich odtwórców. Hoffman chciał koniecznie, aby do roli jego brata zaangażować Toma Cruise’a, najbardziej rozrywanego i ambitego z młodych gwiazdorów Hollywoodu, mimo że powinien on zagrać raczej rolę syna (różnica wieku między obydwoima aktorami wynosi 28 lat). Cruise aż palił się do tego, aby po pojedynku z Paulem Newmanem w „Kolorze pieniędzy”, spotkać się z kolejnym wielkim mitem Hollywoodu, ryzykując, że po raz kolejny dotrze do mety tylko jako drugi.

Na krótko przed rozpoczęciem zdjęć których termin został wyznaczony na kwiecień 1987 roku, Martin Brest skapitulował i zdecydował się kręcić „Midnight Run”, film z innym z wirtuozy mimikry, Robertem de Niro. Następny, który zgłosił swoje zainteresowanie „Deszczowym człowiekiem”, był Steven Spielberg. Wpadł na pomysł nowego sposobu przedstawiania całej historii, łowarzyszył Hoffmanowi podczas studiów w szpitalach psychiatrycznych, by w końcu zrezygnować i zająć się po raz trzeci swoją ulubioną postacią, Indiana Jonesem.

Do objęcia posady reżysera numer cztery dał się namówić Sidney Pollack. Swego czasu, po ciężkich walkach z uporem gwiazdy, którą był nie kto inny jak właśnie Dustin Hoffman, udało mu się doprowadzić do fenomenalnego, światowego sukcesu „Tootsie”. Pollack zdecydował się z nowymi autorami scenariusza zacząć realizację dobrze już zagmatwanej historii „Deszczowego człowieka”. Ale także i on zmuszony był poddać się po kilkunastu dniach pracy.

Sprawa przedstawiała się wyjątkowo jasno: Dustin Hoffman był skłonny dyskutować na temat wszelkich możliwych zmian w scenariuszu, z wyjątkiem roli Babbitta, z której postanowił uczynić kolejne szczytowo osiągnięcie swojej sztuki aktorskiej. Po dokładnych i szczegółowych konsultacjach i studiach dotyczących problematyki środowiska chorych psychicznie (w czolowie filmu wymieniono jako doradców w sprawach psychiatrycznych sześciu znanych amerykańskich lekarzy — specjalistów), Hoffman stworzył sobie dokładne wyobrażenie człowieka noszącego nazwisko Raymonda Babbitta. Dustin Hoffman nie miał zamiaru grać roli jakiegos precyzyjnego debilca, ale zgodnie ze swą aktorską rangą, postanowił stworzyć osobowość człowieka wyjątkowego w historii psychiatrii, przypadku zdarzającego się raz na kilkadziesiąt lat. Miała to być jednostka autystyczna, posiadająca zadziwiający, graniczący nieomal z geniuszem talent, postać charakteryzująca się nie tylko debilizmem, ale również otoczona aurą einstejnowskiej wybitności.

Był jednak pewien problem. Otóż jednostki autystyczne nie są zdolne, i to od chwili narodzin i z bliżej do tej pory nie znanych powodów, do nawiązywania normalnych stosunków ze światem je otaczającym. Nie wykazują one potrzeby i nie należy im na kontaktach ze środowiskiem zewnętrznym, rozwijają się bardzo wolno, aczkolwiek jak się wydaje, ich inteligencja nie pozostaje przy tym poszkodowana. Mimo iż na dłuższą metę, po zastosowaniu pewnej terapii, można zauważyć swojego rodzaju postęp w procesie leczenia, ludzie ci pozostają w gruncie rzeczy zawsze autystyczni. Trudno powiedzieć, czy cierpią z tego powodu; być może są nawet na swój sposób szczęśliwi.

Ale jak może rozwijać się filmowa historia człowieka, który nie wykazuje tym żadnego zainteresowania? Który nie jest zdolny do nawiązania autentycznego dialogu, nie pokazuje żadnych emocji, nie robi min, nie śmieje się i nie patrzy nigdy prosto w oczy swemu vis-à-vis? Wspomaganą swoją pasją Dustin Hoffman postanowił dokonać rzeczy nieomal niemożliwej — zdecydował się zrezygnować ze wszelkich normalnych środków aktorskiej ekspresji, by samą obecnością swojej osoby ukazać postać, której cechą charakterystyczną jest w zasadzie jej nieobecność.

Kunszt aktorski Hoffmana grającego małego człowieka z pustymi oczyma dręczącego jak robot po świecie, będącym dla niego rzeczą niepojętą jest absolutny; trudno go w zasadzie porównać do jakiegokolwiek innego roli.

Film został w końcu nakręcony przez reżysera, który miał go robić jako pierwszy — Barry Levinsona. Levinson dokonał tego w sposób równie inteligentny i suwerenny jak odgrzywana przez niego na ekranie postać eksperta — psychiatry. (...)

Z „Trudu olimpijskiego” złota:

„Po paryskich mistrzostwach wyjechał... z Iwonką na dwa tygodnie na Lazurowe Wybrzeże. Zostaliśmy zaproszeni przez polskich i francuskich przyjaciół. Spędzamy ten czas na przemian w Juwan-les Pins, Nici, Cannes, w starym Antibes i wreszcie w mieście ruiety — Monte Carlo. Czas ten dzielmy na zwiedzanie, nawet próbujemy grać w Monte, z małym, co prawda powodzeniem, ale lekkie dodatki dewizowe są mile widziane. Bywamy też na różnego rodzaju przyjęciach i kolacjach.

(...) Czas mi się duży z każdym kilometrem zbliżającym nas do kraju. Ale oto wreszcie moja Warszawa, miasto wzlotów i upadków, bardziej droższe niż wszystkie pozostałe na świecie!

Z akt sądowych: „Spotkanie Kowalskiego na jakimś placu. Zaproponował mi natychmiastowy wyjazd, co byłoby oczywiście sensacją na cały świat. Nie chciałem, zależało mi na udziale w olimpiadzie, na zdobywaniu punktów. Wy tłumaczyłem mu, że pracując dla nich w Polsce będę bardziej przydatny. Zgodziłem się natomiast na wyjazd do jednego z kurortów, było to dla mnie korzystniejsze. Zonnie powiedziałem, że sprzedam aparat fotograficzny i za to funduję sobie urlop. Po przyjeździe na miejsce odbyłem kilka spotkań — było to właściwie przeszkolenie”.

Z oświadczenia złożonego w kwietniu 1975 roku w WSW: „Następnym spotkaniem była najprawdopodobniej Bruksela — bo za słaby wynik olimpijski, jeżeli tak można powiedzieć, nie zostałem wysłany do Nowego Jorku — pojechał tam Egon Franke, a ja uczestniczyłem w Anie w Brukseli, Mieszkałymi jak zwykle w hotelu „Continental” przy placu Regive. Otrzymałem telefon — Kowalski prosił o przybycie do hotelu na tymże placu Regive — podał apartament. Na spotkaniu był również Lungwist. On był głównym pytającym — Kowalski aczkolwiek go uzupełniał

Był pan oficerem, posiadał pan więcej niż przeciętną informację o tym, co to jest wywiad... Jakim ja tam byłem oficerem, co ja miałem z wojskiem wspólnego? Byłem tylko wybitnym sportowcem w wojskowym mundurze. To wszystko. Ale kulis pracy wywiadu i niebezpieczeństwa z taką pracą związane musiały być panu znane. Oczywiście.

Spotkanie z Jerzym Pawłowskim (3)

PRZESZKOLENIE NA LAZUROWYM WYBRZEŻU

był przede wszystkim tłumaczem. W czasie tego samego spotkania od Lungwista wyszła nie tyle propozycja co stwierdzenie, że wyjadę do Stanów, a następnie zostanie dopiero urządzony. (...) Przyszła, że okres pierwszy indagacji był stosunkowo łagodny.

(...) Pytałem mnie kiedy i gdzie będę najbliższe poza granicami PRL. Oczywiście był to Paryż — późno lato 1965 roku. Upełnił się czy będę i jak długo i jakie mam możliwości pozostania — propozycja z ich strony przeszkolenia mnie i udzielenia mi informacji co do mojego dalszego losu lub działania, o ile dobrane pamiętam. Poza tym nie chciałem mieć spotkań wśród zawodników i dlatego mieliśmy uzgodnić punkt kontaktowy lub telefon — postaraj się do tego przygotować.

(...) Przez pewien okres byłem na mistrzostwach świata w Paryżu miatem spokój, nikt się nie pokazał — dopiero pod koniec imprezy na sali zjawili się sam Lungwist i składając mi gratulacje podał hotel, w którym miałem się spotkać na krótko.

Był również Kowalski. Zaproponowali mi wyjazd z Paryża na Cote d'Azur. Zasugerowali zwolnienie się na 2 tygodnie (miałem się zwrócić do ministra Szajdra, który był wówczas moim kierownikiem). Poprosiłem, że chcę z żoną pozostać i zwiedzić trochę Francję. Minister Szajder oczywiście się zgodził.

Przekazano mi gdzie mam się zgłosić po bilety lotnicze do Cannes i że stamtąd do hotelu Juon-les-Pins dowiezie mnie taksówka. Oni opłacą wszystko za mnie i za żonę, a jej niech coś skłamię — podałem żonie oczywiście sumę ciut mniejszą, że sprzedam aparat i klingi i że raz się żyje, więc pojedziemy.

(...) Nadawali mi kierunek działalności, możliwości wejścia do naszego Związku Generalnego — to znaczy szukali gdzie ja mogę wejść. Pytali mnie o obywatelstwo, czy partia ma na to duży wpływ i jaki, i oczywiście kto.

Uczono mnie przede wszystkim, że interesuje ich wszystko, nawet ogłoszenia o zapotrzebowaniu pracowników, ruch transportów wojskowych — współpraca, dyslokacja jednostek, jaka jest siła liczebna. Zwracano uwagę na charakterystyki osób wojskowych, ich słabości, wykształcenie itp. Po tych kilku dniach moi rozmówcy wyjechali — ja jeszcze z żoną pozostałem zwiedzając wybrzeże.

(...) Rok 1966 — moim zdaniem jeżeli byłem w Nowym Jorku to wtedy spotkał się ze mną po raz pierwszy Stanisław Jankowski — zaprezentował mi go raczej Kowalski — nie mogę sobie w 100 procentach przypomnieć tej sceny, ale wydaje mi się, że tak. Po raz pierwszy wtedy moją stałą do tej pory partner — Kowalski — miał wyjazd służbowy na Daleki Wschód do Wietnamu. Podali mi to i potwierdził Jankowski, który przejął mnie na stałe.

(...) Przy obiedzie omawialiśmy z Jankowskim sprawy spotkań w Europie i tutaj z jego strony wyszła propozycja ścisłych kontaktów, a raczej informacji o sposobie. On ze swej strony miał dowiadywać się poprzez kalendarz FIE (Międzynarodowego Związku Sierociniec) o turniejach, a ja potwierdzając przyjazd do Belgii czy innego zachodniego państwa miałem wysłać kartkę do Frankfurtu.

(...) Ster wywiadu a raczej kierunku przejął w swoje ręce prawie już na stałe Stanisław Jankowski, wzrostu 178—180, b. szczerpy, mówiący bardzo zachrypniętym głosem, o gęstej czuprynie włosów zaczesanych do góry. Wówczas jeszcze palił papierosy w ilościach okropnych — jeden przypalając od drugiego, nawet spacerując po ulicy. Wówczas i jeszcze wielokrotnie później poruszał sprawę mojego pozostania na stałe. Dążył do sprecyzowania dokładnej daty, celem dokonania odpowiedniego przygotowania. Na moje pytanie jak to on sobie wyobraża, że ja zostanę, a co z żoną i dzieckiem — oświadczył, że nie będzie z tym kłopotu, najmniej się tym ambasada USA w Warszawie — a poza tym można zorganizować wspólny wyjazd.

Dziwne jest, że będąc wielokrotnie z małżonką na Zachodzie, przede wszystkim w

Brukseli, ani razu sobie nie przypominam, aby zaproponował nam pozostanie korzystając z nadarzającej się okazji.

(...) Zostałem uprzedzony przez Jankowskiego, że nie będzie się mógł ze mną spotkać podczas Olimpiady w Meksyku. Uzgodnił mi tylko hasło po angielsku „are you a fencer”, miałem odpowiedzieć „yes I'm”, po tym pytający miał powiedzieć, że „somebody call you Paul”. Miał to być człowiek Jankowskiego. Jankowski nie mógł być w tym czasie w Meksyku, gdyż wyjeżdżał do Wietnamu.

(...) W Meksyku człowiek, który miał mnie spotkać i nawiązać kontakt ze mną miał być absolutnie pewny i mogłem nie obawiać się dekonspiracji. (...) Byłem ciekaw co mi szykuje nowy człowiek i jak dojdzie do tego spotkania.

(...) W Meksyku spotkał mnie zachowujący uzgodniony sygnał — Robert, wzrost 170 cm, krepki w barach, dość mocny, szarobliwy, oczy i ciemne włosy, twarz drobna, owalna, nos miękki, dość charakterystyczna „purchawa”. Spotkałem się z nim około 3 razy — mieszkał w centrum, w bocznej uliczce od Via Independencia.

Jak już wiemy z poprzedniego odcinka ten „absolutnie pewny” Robert był znany polskiemu kontrwywiadowi. Dzięki jego spotkaniu z Jerzym Pawłowskim w bocznej uliczce od Via Independencia, osobą mistrza olimpijskiego zainteresowały się nasze służby specjalne.

Był pan oficerem, posiadał pan więcej niż przeciętną informację o tym, co to jest wywiad... Jakim ja tam byłem oficerem, co ja miałem z wojskiem wspólnego? Byłem tylko wybitnym sportowcem w wojskowym mundurze. To wszystko. Ale kulis pracy wywiadu i niebezpieczeństwa z taką pracą związane musiały być panu znane. Oczywiście.

Spotkanie z Jerzym Pawłowskim (3)

PRZESZKOLENIE NA LAZUROWYM WYBRZEŻU

W działania agenta wkalkulowana jest wpadka... Ja ja wkalkulowałem... Tak na zimno, bez zastrzeżeń? Jak mówi się A, to trzeba powiedzieć B. Tak naprawdę jednak, to ja tajemniczo wojskowych nie, znalazłem, więc nie mogłem ich ujawnić.

Coś tam pan jednak przekazywał... Charakterystyki osób, drugorzędne informacje — często takie, które Amerykanie i tak już znali. Prawdopodobnie chodziło tylko o potwierdzenie. Wreszcie pasjonowała mnie ta gra, podniecało ryzyko.

Aż podniecało? Praca w wywiadzie jest sztuka. Miałem swoje satysfakcje, gdy przekonałem się, że nasz kontrwywiad jest na moim tropie, a nie może mnie zdjąć. Gubiłem za sobą „ogon”, myliłem pogoni. I w tym też byłem dobry. W końcu pana jednak zatrzymali... Najpierw nasi chcieli mnie sprzątnąć... Nie udało się? Jak pan widzi. Byłem przewidującym i dlatego trudnym przeciwnikiem.

Czy sądzi pan, że gdyby rzeczywiście służbom specjalnym zależało na — jak pan to określa — „sprzątnięciu” pana, to zadanie takie nie zostałoby wykonane? Jestem przekonany, że chcieli, tylko się im nie udało.

Nie udało przez siedem lat? Od Meksyku w 1968 roku po Warszawę 1975 roku? Prawdopodobnie miałem dużo szczęścia. Bawiła mnie ta zabawa w kotka i myszkę.

Pułkownik Romuald Zajkowski z MSW: Opowieści Jerzego Pawłowskiego o zamiarze „załatwienia jego problemu” są oczywiście fantazją. Snując wizję zagrożenia z naszej strony, próbuje się w ten sposób koleżny raz dowartościować. Ot, po prostu tak groźny przeciwnik, że wzorem scenariuszy z filmów sensacyjnych należy się go szybko pozbyć i to w sposób z prawem nie mający nic wspólnego. Tymczasem prawda jest bardziej prozaiczna. Fakt jest, że Pawłowski pod względem przekazywanych informacji był raczej drugorzędnym agentem, a obserwacja jego poczynił aż przez 7 lat uwarunkowana była względami wynikającymi ze specyfiki naszej służby. Czasem bowiem bardziej celowe jest pozostawienie zdekonspirowanego agenta na wolności niż szybkie jego zatrzymanie. W przypadku Pawłowskiego chodziło także o zgromadzenie niepodważalnych dowodów zdrady, które można byłoby przedstawić sądowi. Była to mozolna i trudna praca, bo wywiadowe kontakty Pawłowskiego opierały się na bezpośrednich jego spotkaniach z kadrowymi pracownikami wywiadu amerykańskiego. Nie było listów, tajnych skrytek itp. W końcu udało się nam zebrać dowody, także i te na piśmie, bo wbrew pozorom także wywiad amerykański popełnia błędy. Nie zapominajmy, że sprawa nie dotyczyła jakichś tam anonimowej, tuzinkowej postaci, lecz człowieka o globalnym nazwisku w kraju i za granicą, sportowca o znaczonego szczególnym uznaniem. Wszystko z naszej strony musiało być dopięte na ostatni guzik. Kiedy uznaliśmy, że sprawa dojrzała do finalizacji — nastąpiło zatrzymanie i rozpoczęło się śledztwo.

Nie bez znaczenia dla wyboru terminu zakończenia naszych działań był fakt, że pracownicy wywiadu amerykańskiego, którzy kontaktowali się z Pawłowskim zostali przeniesieni do pracy na terenie Wietnamu. Tam w ramach jednej z organizacji międzynarodowych pracowała grupa naszych żołnierzy. Efektom tego odroczenia realizacji sprawy Pawłowskiego były — jak pamiętamy z prasy — inne procesy o szpiegostwo. (d.c.n.)

Był pan oficerem, posiadał pan więcej niż przeciętną informację o tym, co to jest wywiad... Jakim ja tam byłem oficerem, co ja miałem z wojskiem wspólnego? Byłem tylko wybitnym sportowcem w wojskowym mundurze. To wszystko. Ale kulis pracy wywiadu i niebezpieczeństwa z taką pracą związane musiały być panu znane. Oczywiście.

Był pan oficerem, posiadał pan więcej niż przeciętną informację o tym, co to jest wywiad... Jakim ja tam byłem oficerem, co ja miałem z wojskiem wspólnego? Byłem tylko wybitnym sportowcem w wojskowym mundurze. To wszystko. Ale kulis pracy wywiadu i niebezpieczeństwa z taką pracą związane musiały być panu znane. Oczywiście.

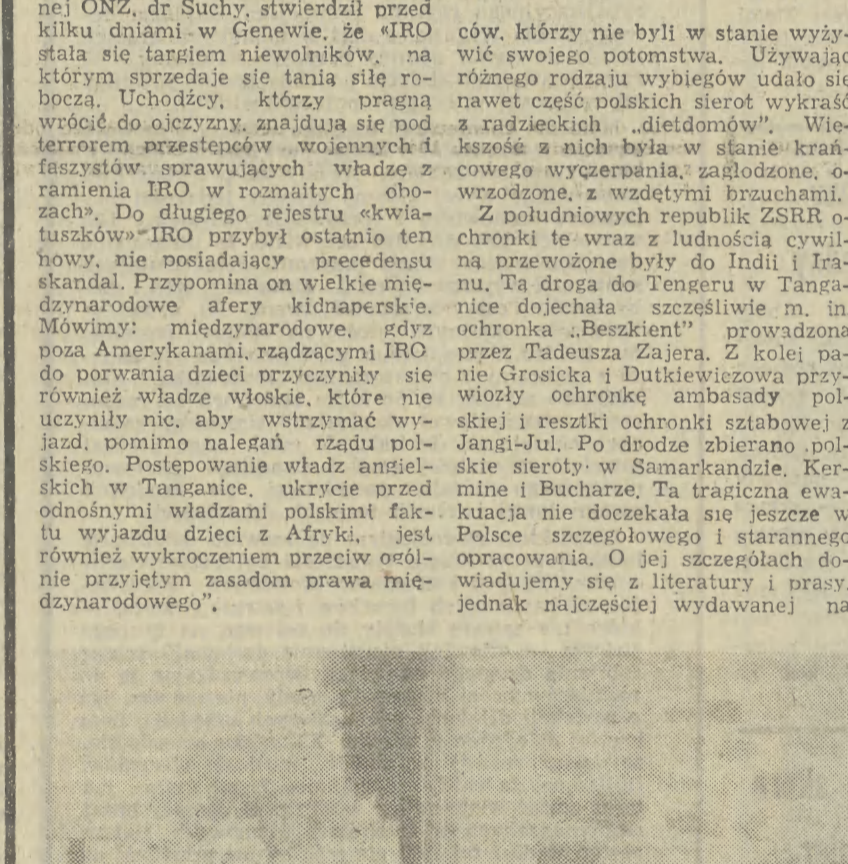
Był pan oficerem, posiadał pan więcej niż przeciętną informację o tym, co to jest wywiad... Jakim ja tam byłem oficerem, co ja miałem z wojskiem wspólnego? Byłem tylko wybitnym sportowcem w wojskowym mundurze. To wszystko. Ale kulis pracy wywiadu i niebezpieczeństwa z taką pracą związane musiały być panu znane. Oczywiście.

PS. Wypowiedzi J. Pawłowskiego i płk. R. Zajkowskiego są autoryzowane.

Dzięki uprzejmości rodziny znalazłem się w posiadaniu prywatnego archiwum kapitana Mikołaja Korzeniowskiego. Gruba teczka zawiera plik dokumentów, korespondencje, zdjęcia, wycinki prasowe, pamiątki tak charakterystyczne dla wielu polskich żywciorysów Kpt. Korzeniowski urodził się w 1894 roku w Trójcy w woj. stanisławowskim. W I wojnie światowej żołnierz austriacki, przeszedł przez niemiełk wlośka trafiając do armii gen. Hallera. Żołnierz wojny polsko-radzieckiej w Wojsku Polskim dosłużył się stopnia kapitana służby czynnej. Przed wybuchem II wojny światowej jako zawodowy oficer służył w garnizonie przemyskim. Później kampania wrześniowa, Węgry, Jugosławia, Syria, Palestyna. Z racji wieku i stanu zdrowia po służbie w Brygadzie Strzelców Karpackich gen. Kopańskiego i II Korpusie gen. Andersa przeniesiony w stan spoczynku kpt. Korzeniowski trafił w głąb Czarnego Ładu. W latach 1944—48 kierował największym szpitaliskim uchodźstwa polskiego w Afryce, osiedlem Tengeru w Tanganii. Większą część prywatnego archiwum dotyczy właśnie afrykańskiego fragmentu tego frapującego życiorysu. Dokumenty, relacje i korespondencja układają się w historię pasjonującą. Niestety, są niekompletne. Wiele z nich nosi ślady prywatnej „cenzury” wynikłej zapewne z obaw przed represjami w Stalinowskiej Polsce — kpt. Korzeniowski powrócił do kraju w 1949 roku. Nie były to obawy płonne. Kończąc część archiwum to zbior korespondencji urzędowej, w której Mikołaj Korzeniowski starał się o uznanie wojskowego statusu, praw emerytalnych i prób podjęcia pracy zarobkowej. Listy i dokumenty świadczą, iż żołnierz trzech wojen, oficer, wraz z rodziną znalazł się po powrocie do kraju w krytycznej sytuacji. Jednocześnie korespondencja prywatna (wreszcie w języku angielskim) pochodząca niemal z całego świata, świadczy o tym, że dzieło kpt. Korzeniowskiego przetrwało w sercach polskich uchodźców wojennych i ich brytyjskich opiekunów. Mikołaj Korzeniowski zmarł w 1955 roku. Zawartość archiwalnych teczek i pamiętnik kpt. Korzeniowskiego wymagają starannego uporządkowania, opracowania i uzupełnienia. Trzeba na to czasu. Myślę, że wówczas będziemy mogli na łamach „Gazety” przedstawić jeszcze jedną z „polskich dróg”. Dzisiaj tylko jej niewielki, ale jakże wymowny fragment tyczy się losu polskich wojennych sierot.

Latem 1949 roku — a więc już w czasach „zimnej wojny” — polska prasa zachwytała się rzekomym kidnapingiem polskich dzieci, w większości sierot. Pod tytułem „Dzieci polskie porwane przez IRO są jeszcze w Bremie” Polska Agencja Prasowa informuje (14 VIII 1949): „Jak się dowiaduje PAP, władzom polskim udało się ustalić miejsce pobytu 150 dzieci polskich porwanych w skandaliczny sposób z Afryki przez IRO (Międzynarodowa Organizacja Uchodźców — dop. P. O.). Znajdują się one w obozie przejściowym IRO w Bremie (enklawa amerykańska w strefie brytyjskiej), gdzie oczekują na transport do Kanady. Władze kontynuują wysiłki w celu niedopuszczenia do wywiezienia ich do Kanady, gdzie IRO zamierza oddać je jako tania siłę roboczą farmerom kanadyjskim...” A oto fragment innego artykułu prasowego, prawdopodobnie z „Dziennika Polskiego” (wycinki nie są niestety opisane): „Dużo pisze się ostatnio w prasie światowej o skandalicznej działalności IRO. Austriacki dziennik „Oesterreichische Zeitung” nazwał filię IRO w Austrii „biurem sprzedaży taniej siły roboczej dla Europy Zachodniej, Ameryki i Australii, a delegat polski do Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ, dr Suchy, stwierdził przed kilku dniami w Genewie, że IRO stała się targiem niewolników, na którym sprzedaje się tania siłę roboczą. Uchodźcy, którzy pragną wrócić do ojczyzny, znajdują się pod terrorem przestępców wojennych i faszystów. Sprawiających władze z ramienia IRO w rozmaitych obozach. Do długiego rejestru „ekwiwaleńców”-IRO przybył ostatnio ten nowy, nie posiadający precedensu skandal. Przypomina on wielkie międzynarodowe afery kidnaperskie. Mówimy: międzynarodowe, gdyż poza Amerykanami, rządzącymi IRO do porwania dzieci przystąpiły się również władze włoskie, które nie uczyniły nic, aby wstrzymać wyjazd, pomimo nalegań rządu polskiego. Postępowanie władz angielskich w Tanganii, ukrycie przed ośnośnymi władzami polskimi faktu wyjazdu dzieci z Afryki, jest również wyrokiem przeciw ogólnemu przyjętemu zasadom prawa międzynarodowego”.

Pierwotnie ochronki te liczyły od 100 do 150 dzieci uratowanych w najdramatyczniejszych okolicznościach. Póżywe, głodujące sieroty blakające się bez rodziców, którzy pomarli na wygnaniu, waleśające się po ulicach i barach rosyjskich. Przypadły często na krzyż. Liczne były też przypadki oddawania do ochronek dzieci przez rodziców, którzy nie byli w stanie wyżyć swego potomstwa. Używając różnego rodzaju wybiegów udało się nawet część polskich sierot wykraść z radzieckich „dziećmi”. Wiekoszko z nich była w stanie krańcowego wyczerpania, załgzone, owrzodzone, z wzdętymi brzuchami. Z południowych republik ZSRR ochronki te wraz z ludnością cywilną przewożone były do Indii i Iranu. Ta droga do Tengeru w Tanganii dojechała szczęśliwie m. in. ochronka „Beszkient” prowadzona przez Tadeusza Zajęra. Z koleji pannie Grosicka i Dutkiewiczowa przywoły ochronkę ambasady polskiej i reszki ochronki sztabowej z Jangi-Jul. Po drodze zbierano polskie sieroty w Samarkandzie, Kermine i Bucharze. Ta tragiczna ewakuacja nie czekała się jeszcze w Polsce szczegółowego i starannego opracowania. O jej szczegółach dowiadujemy się z literatury i prasy, jednak najczęściej wydawanej na



Grupa polskich dziewczyn z sierocińca w Tengeru. W jaśniejszym garniturze kpt. Mikołaj Korzeniowski. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie w 1945 roku.

Jak było naprawdę? 8 października 1942 roku na pokładzie okrętu „Malaja” z portu Karaczi w Indiach do Tanganii w Afryce wschodniej przybył pierwszy transport Polaków — ponad tysiąc osób — którzy do czasu zakończenia wojny mieli znaleźć schronienie w nowo powstałym osiedlu cywilnym Polaków na obczyźnie w Tengeru. W grupie tej znajdowało się około 300 dzieci. W późniejszych niteścach kolejnymi transportami z Indii i Iranu do Tengeru przybyły kolejne grupy tułaczy. Łącznie osiedle zamieszkiwało około 4 tys. osób, w większości kobiety i dzieci. Mężczyzn było zaledwie kilkuset i to wyłącznie takich, którzy ze względu na stan zdrowia i wiek nie mogli pełnić służby w Polskich Siłach Zbrojnych. W ten sposób u stóp Kilimandżaro powstał największy w Afryce polski sierociniec. Grupował w Tengeru ochronki polskie organizowane przez władze polskie jeszcze na terenie ZSRR.

emigracji lub z polskich przedruków pozabędobitowych. W archiwum kpt. Korzeniowskiego znajduje się maszynopis opisujący losy sierocińca w Tengeru napisany niewyraźnym pismem ręcznym: R. Milker, opatrzonej adnotacją: że napisano ją na podstawie wspomnień Eugenii Grosickiej. Wszystko wskazuje na to, że maszynopis ten został przygotowany w sierpniu 1945 roku prawdopodobnie z myślą o publikacji w prasie. Brak jednak potwierdzającego te hipotezy wycinka prasowego. Inne, znajdujące się w archiwum maszynopisy, mają swoje odpowiedniki na łamach emigracyjnego „Głosu Polskiego”.

Już droga kolejowa polskie dzieci wraz z opiekunami podróżowały do Tengeru. Po drodze mijali murzyńskie wioski, plantacje kawy i herbaty. Z okien wagonów obserwo-

wali stada dzikich zwierząt, antylop, żyraf, strusi. Gdy przejeżdżali do miejsca tworzonego osiedla, polscy tułacze witani byli przez ludność murzyńską okrzykami i tańcami. Na miejscu przybyłych witai brytyjski komendant obozu Steeling oraz grupa kobiet angielskich.

„Pierwsze wrażenie uchodźców było raczej przykre — czytamy w maszynopisie „Historii polskiego osiedla Tengeru — Tanganika, Afryka Wschodnia” znajdującym się w archiwum kpt. Korzeniowskiego. — Osiedle pobudowano na terenach, z których tylko co wykarczowano dzungle i busz. Teren był nieuprządkowany, w stanie dzikim. Srodkiem biegła jedna droga — odgałęzienie szosy. Żadnych innych dróg a nawet ścieżek nie było. Uchodźcy zastali kilkaset „przygotowanych” chałek murzyńskich, okrągłych, ze stożkowatymi dachami, krytymi suszoną trawą lub liśćmi bananowymi. Domki, w miejscowym nareczu swahili zwane „stukule”, ustawione były po 11 w rzędzie. Pomiędzy domkami rosła wysoka ostra trawa, niedłokrotnie wzrostem przewyższająca człowieka. (...) Poza domkami pod olbrzymim drzewem, stało przygotowanych kilkanaście oficjnie zastawionych stołów, do których w przyjemie zapraszają zdronzonych podróżników panie angielskie, pełniące rolę gospożyni. Uchodźców cieszy i interesuje wszystko. Raduje ich wspaniała bujna roślinność podzwrotnikowa, potężny grzebień górski Meru dominujący nad obozem i z dala widoczny, pokryty wiecznymi śniegami, 15niący w słońcu szczyt Kilimandżaro. (...) A oto wyjął domku, który miał służyć za miejsce zamieszkania do czasu zakończenia wojny dla naszej ludności: budynek okragły o średnicy 5 metrów, pobielony wapnem. Dach stożkowy z drągów przekwitłych agaw

tych przedstawień pojawiły się na łamach prasy Londynu, Teheranu i Bagdadu. Koło teatralne przygotowało jeszcze kilka podobnych programów.

Mimo tropikalnych warunków i fatalnego stanu zdrowia młodych uchodźców, dzieci szybko dochodziły do zdrowia. W pierwszym dwóch latach sierociniec utracił 2 wychowanków, 9-letniego Rysia Kuczkowskiego, który zmarł na gruźlicę kregosłupa i 12-letniego Wacława Zalewskiego, który zmarł nagle na chorobę mózgową. Niestety w prywatnym archiwum kapitana Korzeniowskiego brak szczegółowych statystyk obrazujących dalsze dzieje sierocińca do roku 1949. Niewiele też w archiwalnych materiałach pada nazwisk dzieci przebywających w Tengeru. Czasem w relacjach pojawiają się tylko epizody, na przykład w jednej z nich czytamy o występie dzieci z programem o „Kwiecie parochi” w reżyserii kierowniczki sierocińca pani Grosickiej: „Podkreślić należy wdzięki i swobodę poruszania się na scenie młodych artystów. Ogólna sympatia publiczności cieszyła się 8-letnia Janisja Papusa. Nic to, że mała w czasie skomplikowanego, nas, zrubiała pantofelek. Nie speszona tańczyła dalej, jak gdyby utrata pantofelka przewidziana została programem...”

Starsza młodzież kontynuowała naukę w szkołach zawodowych. Chłopcy jeśli dorastali do odpowiedniego wieku trafiali do Polskich Sił Zbrojnych lub w szeregi junackie. W okresie powojennym rozszerzono też wykładowe przedmioty o język angielski, przewidując, że część uchodźców nie powróci do kraju.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. 8 maja 1945 roku ogłoszono zakończenie działań wojennych w Europie. Dzień zwycięstwa obchodzono uroczysto 9 i 10 maja miały w swym programie nabożeństwo dziecięce, defilade młodzieży polskiej, wieczornice i zabawy taneczne. Kierownik osiedla w Tengeru, kapitan Mikołaj Korzeniowski w swoim przemówieniu zwracał się do pułkownika Minnery, brytyjskiego komendanta osiedla w następujących słowach: „Gratuluję panu pułkownikowi jako Reprezentantowi Wielkiej Brytanii i dzielnej Jej Armii, która zakończyła walkę (...) i pokonała największego wroga na świecie. (...) Żołnierze przestali przelewać krew — całość będzie miała odpoczynek...”

Może Czytelnicy „GK” dopiszą ciąg dalszy historii sprzed lat? Polski sierociniec u stóp Kilimandżaro

przeplatany wiklina, kryty trawą, liśćmi bananowymi lub palmowymi. Małe okienko z okiennicą, zamiast szyby siatka zabezpieczająca przed komarami i innymi owadami, drewniane szczelne drzwi i domek gotowy. Wewnątrz brak sufitu, tak, że widoczne jest wiazanie i pospizczaste dachu. Podłoga na rzucie z ziemi. W każdym domku przygotowane były 4 łózka drewniane, wyplatane grubym sznurem, materace, poduszki, koce moskitiery”.

Takie były początki. Ostatecznie w osiedlu zamieszkało prawie 4 tysiące osób z czego około 2 tysiące to dzieci i młodzież w wieku szkolnym. Czeszo więc Tengeru nazywane jest osiedlem nauki. Z czasem działają tu: gimnazjum ogólnokształcące i liceum oraz szkoły: kupaiecka, krawiecka, mechaniczna, rolnicza, trzy szkoły powszechne i 5 przedszkoli. W pierwszych miesiącach i latach utrapieniem dzieci były wrzody tropikalne i malaria. Przygotowane

szono zakończenie działań wojennych w Europie. Dzień zwycięstwa obchodzono uroczysto 9 i 10 maja miały w swym programie nabożeństwo dziecięce, defilade młodzieży polskiej, wieczornice i zabawy taneczne. Kierownik osiedla w Tengeru, kapitan Mikołaj Korzeniowski w swoim przemówieniu zwracał się do pułkownika Minnery, brytyjskiego komendanta osiedla w następujących słowach: „Gratuluję panu pułkownikowi jako Reprezentantowi Wielkiej Brytanii i dzielnej Jej Armii, która zakończyła walkę (...) i pokonała największego wroga na świecie. (...) Żołnierze przestali przelewać krew — całość będzie miała odpoczynek...”

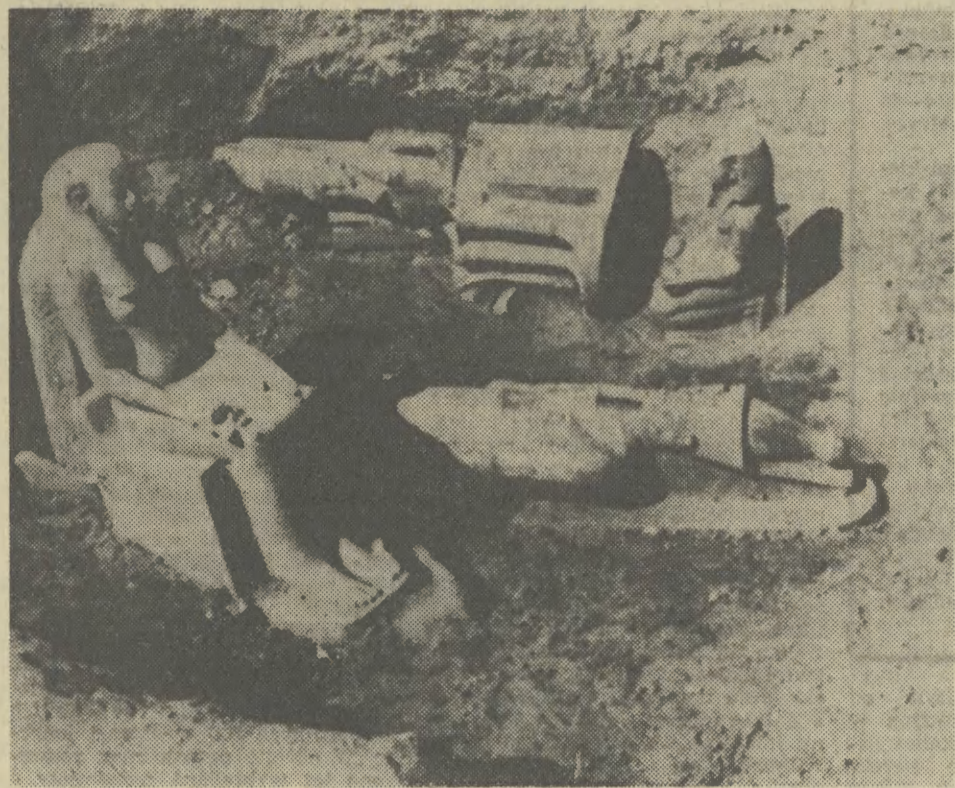
Radość została szybko przytłumiona. Droga do kraju była daleka. Nie czas już, by wstydliwie kręć, że większość mieszkańców Tengeru po strasznych przesłaniach lat 1939—1942, nie zdecydowała się na powrót do kraju. Oprócz niedawnych wspomnień na decyzji takiej zaważył fakt, iż większość polskich uchodźców pochodziła ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej. Rozstrzygnięcia polityczne i przesunięcie granic państwa polskiego na zachód a tym samym pozabawienie wielu Polaków możliwości powrotu na ziemie rodzinne były powodem decyzji o trwałej emigracji. Jak pisał 26 października 1947 roku „Głos Polski”: „Zaledwie 10 proc. mieszkańców powróciło do kraju, reszta dowiawszy decyzję, trwa w postanowieniu przetrwania raczej najorszej tułaczki niż powrotu do Ojczyzny okupowanej przez wroga i rządzonej przez obcy jej mentalności reżim”. W prywatnym archiwum widać jest kart opisujących to też „nafrudniejszej” z decyzji — poszukiwania swego miejsca na ziemi.

Jak więc widać prasa po obu stronach tworzonej właśnie „żelaznej kurtyny” wyrażała swe sympatie i opinie w sposób... mało odmienny. Nie ułatwiała to podjęcia decyzji również w późniejszym okresie. W prasie krajowej pisano o tropikalnych niebezpieczeństwach czyhających na polskie dzieci, o wezrach i krokodylach, nie biorąc pod uwagę skomplikowanych uwarunkowań psychologicznych. Efektom tej propagandy wojny był fakt pozostania wielu młodych Polaków w Afryce, Europie Zachodniej, Ameryce i Australii.

Czytelników ciekawi z pewnością dalszy los polskich sierot. Zanim prywatne archiwum kapitana Korzeniowskiego zostanie uorządzone, mam nadzieję, że również Czytelnicy przyczynią się do wyjaśnienia licznych niejasności. Czekam więc na wszelkie informacje mogące służyć rozwinięciu polsko-afrykańskiego tematu. To już prawdopodobnie ostatni moment, by móc wydobyc na światło dzienne i przedstawić na łamach prasy szczegóły opisujące skomplikowane polskie losy. Zarówno rodzina Mikołaja Korzeniowskiego jak i sam autor, będziemy wdzięczni za wszelkie wskazówki. Do tematu powrócimy.

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

NAUKA I TECHNIKA



Na terenie świątyni w Luksorze (Egipt), zbudowanej w XIV w. p.n.e. przez faraona Amenhotepa III odkryto pod koniec stycznia br. rzeźby przedstawiające faraona oraz bóstwa, których kult szerzony był za jego życia. Na miejscu trwała intensywne prace wykopaliśkowe, gdyż archeolodzy są zdania, iż pod ziemią podłoga świątyni znajduje się dalsze rzeźby o ogromnej wartości dla nauki. N.Z.: wśród odkrytych rzeźb znajduje się blisko 3-metrowa statua Amenhotepa III (leżąca) i bogini Nieba i Świata umarłych Hator (postać siedząca) oraz mniejsze statuy innych bogów.

Na granicy epok

Mniej więcej 65 milionów lat temu na Ziemi rozgrywały się niezwykle wydarzenia. Kończyła się era mezozoiczna, zaczynała się kenozoiczna. Sam podział na ery został, oczywiście, wymyślony przez człowieka, ale tym razem w sposób wysoce uzasadniony. Nagle zmienił się poziom i skład chemiczny oceanów; nastąpiły wielkie zmiany klimatyczne; masowo wymierały całe gatunki istot żywych — z czego najbardziej znane jest całkowite wyginięcie dinozaurów. Wiele jest hipotez na temat przyczyn tych zjawisk. Cze-

ściową odpowiedź można uzyskać na podstawie analiz paleontologicznych i geochemicznych osadów powstałych w tym okresie. Na południowo-zachodnich obszarach Turcji pracownicy naukowi Uniwersytetu Moskiewskiego odkryli ciekawe zjawisko: przekrój przez poszczególne warstwy ujawnia bardzo wyraźną granicę pomiędzy osadami dwu epok. Mianowicie, jest to cienka, sześciocentymetrowa warstwa brunatnej gliny; poniżej tej granicy, jeszcze w mezozoiku, znajduje się cała masa skałelin bezkre-

gowoformy morskich. Po drugiej stronie — już tylko resztki skamieniałych wymarłych gatunków. Leżąc najbliżej jest sama granica, zawiera bowiem wiele irydu: jego koncentracja na przełomie dwu er geologicznych musiała być wielokrotnie większa niż w normalnej zawartości w skorupie ziemskiej. Podobne „irydowe anomalie” odkryte zostały także w innych punktach planety. Czyżby to miało oznaczać, że te epokowe zmiany spowodowane były jakąś wielką kosmiczną katastrofą, na przykład zderzeniem Ziemi z obryzmym meteoritem? Ta zagadka nie została jeszcze rozwiązana.

Gdy zbliżał się rok 1000, mieszkańcy krajów chrześcijańskich spodziewali się nadejścia końca świata. Rok „krytyczny” minął jednak bez katastrofalnych zdarzeń.

Dalecy dziś jesteśmy od przypisywania magicznego znaczenia liczbie 2000 i od zabobonnego strachu przed zbliżającym się przełomem stuleci. Lecz dziś właśnie bardziej niż kiedykolwiek człowiek stanął w obliczu zjawisk mogących przynieść mu zagładę. Częściowo sam jest sobie winien — gdyż z nieprzymuszonej woli zaczął zatruwać własne środowisko i rozwinął zbrojenia do absurdalnego poziomu — częściowo zaś ma prawo szukać rozgrzeszenia w funkcjonowaniu zasad rządzących naturą — jak w przypadku eksplozji demograficznej.

Tak czy inaczej człowiek znalazł się w przełomowym punkcie swojej historii. Istota problemu polega zaś na tym, że musi on działać w gwałtownie zmieniających się warunkach (a powinien uwzględniać też sytuacje mogące zdarzyć się w przyszłości), podczas gdy wciąż jeszcze na co dzień przysługuje się starymi schematami myślowymi. Przypomina to trochę usiłowanie rozwiązania zadania matematycznego wymagającego zastosowania rachunku różniczkowego przy pomocy szesnastowiecznych metod obliczeniowych.

Utarte nawyki myślowe prowadzą do absurdów. Weźmy na przykład przyrost ludności. 10 tysięcy lat p.n.e. na kuli ziemskiej żyło — jak się ocenia — 5 mln ludzi. Początkowo bardzo powolny przyrost liczby rozumnych mieszkańców naszej planety zaczął z czasem nabierać coraz większego tempa. Ok. roku 1650 było już pół miliarda ludzi, ok. 1830 przekroczony został miliard. Kolejne miliardy przyrastały w galopującym tempie: drugi w 1930 r., trzeci w 1960, czwarty w 1975. Dziś świat zaludnia już ponad 5 miliardów mieszkańców. A co dalej? Zakładając ciągłą kontynuację obecnych tendencji demograficznych, za 1200 lat łączny ciężar wszystkich ludzi przewyższyłby ciężar... Ziemi! Obliczo-

Do przodu bez końca?

no też, że za 6 tys. lat w każdej sekundzie rodziłoby się tylu ludzi, że ustawieni jeden za drugim tworzyliby gigantyczny szereg o długości 300 tys. km. Jest to odległość, jaką w ciągu sekundy przebiega światło, a więc przyrost ludności zrównałby się z prędkością światła! Czysty absurd.

Stary sposób myślenia kategoriami ciągłego postępu nie jest dziś do zaakceptowania. Trzeba raczej przyjąć do wiadomości fakt, że w którymś momencie gwałtowność wzrostu będzie musiała ulec zahamowaniu, po czym nastąpi stabilizacja. Demografowie przychylają się na ogół do tezy, że będzie to miało miejsce pod koniec przyszłego stulecia, kiedy to ludzkość osiągnie poziom 10 miliardów osób. Trzeba pamiętać bowiem, że główną odpowiedzialność za szybki wzrost liczby ludności ponoszą dziś kraje rozwijające się. Podobne zjawisko miało miejsce w Europie w XIX wieku, lecz w miarę cywilizacyjnego rozwoju europejska eksplozja demograficzna wygasła, a dziś w niektórych krajach notuje się nawet ujemny przyrost naturalny. W ciągu następnego stulecia podobny proces powinien się rozpocząć w krajach pozaeuropejskich.

Myślenie kategoriami ciągłego wzrostu i rozwoju okazuje się zawodne również w innych dziedzinach życia społecznego. Weźmy za przykład dwa wspomniane wyżej główne grzechy ludzkości — skażenie środowiska i forsowanie zbrojeń. Dla wszystkich jest dziś już oczywiste, że utrzymanie dotychczasowego tempa przyrostu ilości trujących substancji wypuszczanych do atmosfery, wód i gleby byłoby czystym samobójstwem. Ba, nawet utrzymanie obecnych ilości na stałym poziomie jest bardzo niebezpieczne, gdyż przyroda nie nadąża z naturalnym oczyszczaniem środowiska. Stosunkowo szybko, bo po kilku stuleciach od rozpoczęcia przemysłowej eksploatacji surowców kopalnych okazało się, że ludzkość musi czym prędzej zawrócić ze zubożającej drogi bezrefleksyjnego emitowania różnego rodzaju pozostałości po produkcji przemysłowej i innych formach działalności.

Zjawiskiem równoległym do rozwoju cywilizacji ludzkiej przez długie tysiąclecia był rozwój techniki militarnych i arsenałów wojennych. Poczynając od kamiennych toporków i zatrutych strzał — które nie zawsze służyły do polowań na grubego zwierz — człowiek nieustannie doskonalił sztukę zabijania drugiego człowieka doprowadzając ją do rozmiarów broni masowej zagłady, nie mówiąc już o perfekcji działania wynalezionych urządzeń. Lecz i w tej dziedzinie u schyłku XX wieku okazało się, że dalszy rozwój prowadzi do absurdów. Obliczono, że każdy mieszkaniec Ziemi może już teraz zostać wielokrotnie zabity przy pomocy broni nagromadzonych w arsenałach atomowych. Dalszy postęp wzdłuż tej linii nie mógłby już przynieść oczekiwanego efektu w postaci spotęgowania zagrożenia w stosunku do potencjalnego przeciwnika: co za różnica, czy się może być zabitym dziesięć czy sto razy? Bezprecedensowe porozumienie radziecko-amerykańskie o redukcji rakiet średniego zasięgu jest kolejnym symptodem natrafienia przez ludzkość na jeszcze jedną barierę wzrostu.

Do stereotypów myślowych pozostawionych nam w spadku przez wiek XIX i pierwszą połowę naszego stulecia należy przekonanie o nieuchronności ciągłego rozwoju i wzrostu produkcji przemysłowej. Nie takie to znów dawne lata, kiedy uczono nas w szkołach i przekonywano z mównic, że podstawowym wykładnikiem zaawansowania cywilizacyjnego jest poziom produkcji stali i prądu elektrycznego. Na naszych oczach świat odszedł od posługiwania się tego typu wskaźnikami, a o poziomie danego kraju znacznie więcej dziś mówią liczby charakteryzujące przepływ strumienia informacji oraz nasycenie środkami jej przenoszenia i przetwarzania. Lecz produkcja przemysłowa nadal pozostaje podstawą wytwarzania dóbr materialnych.

W odróżnieniu od poprzednich problemów kwestia wzrostu produkcji przemysłowej nie wzbudziła jak dotąd wątpliwości w świadomości masowej. To prawda, że narzekamy na postępującą degradację środowiska i bardzo pragnilibyśmy żyć w czystym otoczeniu, ale nikt na to konto nie jest gotów zrezygnować z posiadanego samochodu, z telewizora, pralki automatycznej, lodówki czy innych sprzętów, bez których żyli nasi nie tak znów dalecy przodkowie. A przecież wszystkie one, nawet jeśli same nie emitują do otoczenia szkodliwych substancji, wytwarzane są w trakcie procesów technologicznych bardzo szkodzących środowisku. My jednak wolimy uspokajać się i pocieszać nadzieją, że zbawia nas elektrofiltry, „czystsze” technologie, oczyszczanie ścieków itd. — zapominając, iż procesy ochraniające środowisko też mają swoje granice.

W sposobie myślenia o produkcji przemysłowej nie widać jeszcze symptomów zwrotu, jaki zaczął już następować w stosunku do innych obszarów ludzkiej działalności. Ciągłe jeszcze dalecy jesteśmy od myśli, że w pewnym momencie konieczna się stanie rezygnacja z pewnych wygód życiowych czy też przynajmniej wprowadzenie ograniczeń. Zmusi nas do tego jeśli nie sytuacja ekologiczna, to dostępność surowców naturalnych. Być może jest to jeszcze dość odległa perspektywa, lecz powinniśmy mieć świadomość, że w każdej dziedzinie wzrost ma swoje granice.

LESŁAW PETERS

Nowe książki

ADAM HOLLANEK — „Skasowań drugie ja” — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, wyd. I, nakł. 50 000 + 350 egz., str. 286, cena, 630 zł.

Książka zawiera kilka wybranych najlepszych opowiadań fantastycznych oraz niezbyt publikowaną dotąd mikropowieść pt. „Każdy może być Faustem”. A Hollanek (ur. 1922) jest autorem współczesnych i fantastycznych powieści i opowiadań, jego książki, głównie z dziedziny sf, tłumaczone są na wiele języków. Od kilku lat jest redaktorem naczelnym cieszącego się popularnością miesięcznika „Fantastyka”.

NINA KRACHEROWA — „Partyzant wolności” — Wydawnictwo „Słask”, wyd. I, nakł. 30 000 + 300 egz., str. 332 + ilustracje, cena 860 zł.

Rzadził 46 lat. Zostawił po sobie skarbiec napełniony do brzozy złotem, państwo powiększone o dwie prowincje i armię liczącą blisko dwieście tysięcy żołnierzy. Król Prus, Fryderyk II był postacią niezwykłą. Autorka tej interesującej biografii N. Kracherowa pisze o nim m. in. „W historii Prus i cesarstwa niemieckiego nie było człowieka, z którym by można porównać Fryderyka. Jeszcze za życia nazywano go Wielkim. Był wielki, ale nikt go za to nie kochał. To był władca budzący nie miłość, a strach. Był wielkim graczem politycznym, a przyjemność sprawiało mu nazywanie samego siebie partyzantem moralności...” Polaków przez całe życie nienawidził (choć w ostatnich latach swego żywota zmienił nieco poglądy), a polską szlachetę nazywał „polską, szlachetną holotą”. Ze współczesnych mu władców europejskich żaden nie dorównywał mu siłą woli, inteligencją, brawurą i bezwzględnością...

KRYSTYNA KOFTA — „Ciało niczyje” — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, wyd. I, nakł. 20 000 + 350 egz., str. 353, cena 720 zł.

K. Kofta jest autorką znanych powieści psychologiczno-obyczajowych (m. in. „Wizjer” — 1978, „Wióry” — 1980, „Pawilon Małych Drapieżców” — 1988); także i „Ciało niczyje” należy do tego gatunku. Powieść ta kreśli dzieje Jutty, kobiety, która znielaczna zapada na nieuleczalną chorobę, ratuje ją poznana w szpitalu stara pielęgniarka stosująca niekonwencjonalne środki lecznicze z pogranicza magii. Pod jej wpływem Jutta przeżywa przemianę moralną... Na tle losów swojej bohaterki autorka rozważa subtelne prawdy psychologiczne, zagadnienia dotyczące sposobu i stylu życia.

WALTER ABISH — „Jakie to niemieckie!” — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, wyd. I, nakł. 10 000 + 350 egz., str. 330, cena 560 zł.

Autor powieści — amerykański pisarz średniego pokolenia — zdobywa sobie ostatnio coraz większe uznanie krytyki, do czego przyczyniła się właśnie powieść „Jakie to niemieckie!”. Książka wydana została w kilku krajach, w tym w RFN. Stanowi rzetelne studium psychologiczno-obyczajowe współczesnych Niemiec Zachodnich, ich obraz widziany z amerykańskiej perspektywy.

BARBARA W. TUCHMAN — „Sierpniowe salwy” — Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1988, wyd. II, str. 543, cena 1450 zł.

Książka B. Tuchman będąca, jak twierdzi krytycy, kapitalnym dziełem historycznym, błyskotliwym opisem początków I wojny światowej, od blisko 30 lat cieszy się ogromnym powodzeniem w wielu krajach świata. Autorka otrzymała za ten popis wiedzy (choć nie jest profesjonalistką z kręgów uniwersyteckich) i lekkości stylu nagrodę Pulitzera. B. Tuchman (ur. w Nowym Jorku w r. 1912) po ukończeniu studiów w renomowanych uczelniach poświęciła się dziennikarstwu (była korespondentem wojennym w Hiszpanii) i publicystyce historycznej. Debiutowała w 1938 r., ale rozgłos przyniosła jej dopiero książka „Telegram Zimmermanna” (wydana w Polsce w ub. r.). Kolejne dzieła ugruntowały jej pozycję, tłumaczone na kilkadziesiąt języków rozchodzą się w liczących wydaniach i nakładach.

VALDEMAR BALDHEAD — „Konkwista” — Wydawnictwo „Polonia”, Warszawa 1989, wyd. I, nakł. 100 000 + 250 egz., str. 258, cena 1050 zł.

Popularny i lubiany przez rzesze czytelników znakomity pisarz, erudyta Waldemar Łysiak (tym razem serwuje nam literacką konstrukcję z zakresem tajnej polityki, gry wywiadów, terroryzmu. Akcja książki (trochę przypominającej „Psy wojny”) rozgrywa się głównie w jednym z afrykańskich państw, dołąd dociera grupa „komandosów” mająca spełnić ważne zadanie... Wprawdzie to fikcja, ale jak pisze w postwioiu autor, historie, które wydają nam się nie do pomyslenia, często zdarzają się w rzeczywistości (wystarczy czytać gazety) i to w bardziej wyrafinowanej formie niż mógłby wymyślić pisarz.

PALETA

OFERTY • PROPOZYCJE • SUGESTIE

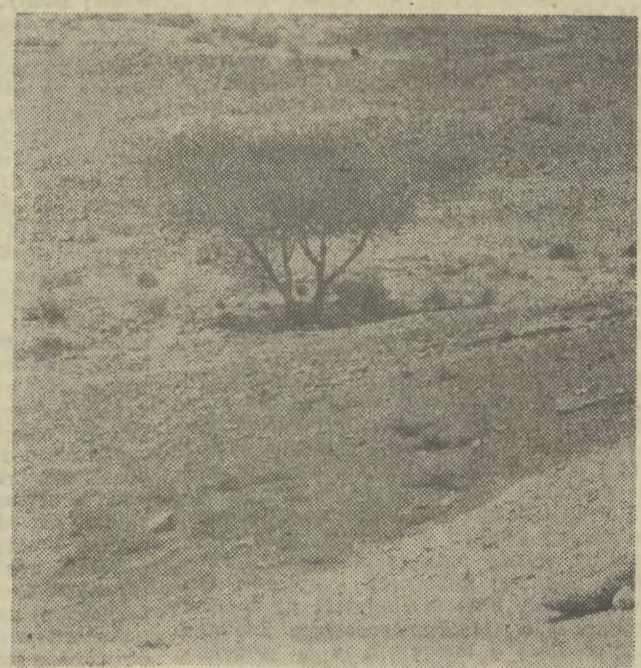


Galeria w Krakowskim Domu Kultury „Pałac pod Baranami” zaprasza na wystawę zdjęć THOMASA NAGELA z NRD. Autor, urodzony w Lipsku w roku 1961, jest z zawodu technikiem poligrafii. Od 1980 roku jest członkiem Koła Fotograficznego Centralnego Klubu Młodzieży im. Artura Beckera. Brał do tej pory udział w konkursach fotograficznych i wystawach w galeriach Lipska i w Polsce. Zdjęcia, które nam aktualnie prezentuje to pejzaże miejskie, sceny rodzajowe, także kompozycje wymyślone przez autora. Charakteryzują się bogactwem tonalnym (dużo półtonów, soczyste czernie, czyste biele) i dobrze przemyślaną kompozycją.



„Jesteśmy malarzami uprawiającymi «prawdziwe współczesne malarstwo», oparte na wieloletnich doświadczeniach wielkich mistrzów malarstwa europejskiego, równocześnie walczymy z całą zakademizowaną pseudoawangardą panoszącą się w akademiach, salonach i w wystawach. Chcemy zwrócić malarstwo na tory prostoty, piękna, prawdy, autentyczności i doskonałości. (...) Jednocześnie po prostu! — Wszystkich twórców, którzy z powodu własnej niewiedzy, braku umiejętności, wreszcie nieuczciwości i zbytniej pewności siebie, niszczyli i dalej niszczą — doprowadzają do upadku wszelkie sztuki, a zwłaszcza malarstwo. Precz z wszelkimi akademiami! Precz z konsumpcjonizmem! (...)” Tak brzmią fragmenty manifestu artystycznego trójki młodych artystów, Piotra Naliwajko, Janusza Szpyska, Leszka Michała Żegalskiego — jak siebie nazywają — Tercetu Nadętego czyli Calkiem Nowych Dzikich Normalnych Dadaistów. Wernisaż ich malarstwa odbędzie się w Galerii „Kramy Dominikańskie”, 10 kwietnia, o godz. 18. Zobaczymy więc jak tworzą ci artyści (mało zresztą lubiani przez krytykę) deklarujący się tak krzykliwie którzy w mini-katalogu jednej ze swoich wystaw pisali m.in.: „Byliśmy studentami ASP w Krakowie i stwierdzamy, że akademia krakowska jest trunem sztuki, skamieniała, nie dająca podstaw studiującym w niej artystom”.

Na zdjęciu: obraz P. Naliwajko pt. „Tajemnice białych żołnierzyków”.



W Krakowskiej Galerii „Forum” czynna jest (do końca miesiąca) wystawa fotografii JURGENA FRAMA, zatytułowana „Izrael dzisiaj”. Autor zdjęć — dyrektor administracyjny Teatru Miasta w Heilbronn w RFN — nie jest fotografikiem z zawodu, niemniej uprawia ten rodzaj sztuki od wielu lat z dużym powodzeniem. Robił serie zdjęć w ponad dwudziestu krajach świata (również w Polsce), wystawiał także w wielu państwach. Wystawa, która mamy okazję obejrzać w Krakowie jest plonem dwutygodniowej podróży artysty po Izraelu w czerwcu 1988 r. Wystawiana była najpierw w foyer teatru w Heilbronn z okazji „Tygodnia izraelskiego”. Ekspozycja w „Forum” jest wyborem około 140 fotografii barwnych, których tematem jest pejzaż, szczególnie pustynny, architektura miast izraelskich. Uwagę zwraca bardzo wyważona kompozycja i staranny dobór kolorystyki. Autor bawi aktualnie w Polsce nie tylko ze względu na swoją wystawę, ale na zaproszenie Opery Łódzkiej teatr z Heilbronn wystawiał w Łodzi „West Side Story”.



Wycigowy rower wodny

Amerikanin A. Abbot jest konstruktorem roweru wodnego, przy pomocy którego uzyskał rekord świata szybkości poruszania się w wodzie przy pomocy mieśni. Rower — nazwany „Latająca ryba” — składa się z elementów roweru wycigowego, dywaków, podwodnych skrzydeł i śrub napędowej. Przy jego pomocy konstruktor osiągnął prędkość 28 km na godzinę.



Nożyce tną skórę jak papier

W przemyśle tekstylnym i obuwniczym nie sposób obejść się bez nożyc. Nie zawsze jednak łatwo jest nimi pracować, gdy przekrojenia wymaga gruba tkanina lub skóra. Czechosłowacki wynalazca František Baržina skonstruował nożyce pneumatycznie wyposażone w urządzenie wspomagające ruchy dłoni przy zwieraniu i rozwieraniu nożyc. Nowość została wprowadzona do użytku w fabryce obuwia „Svit” i spotkała się z przychylnym przyjęciem.

Co jedli Egipcjanie?

Prowadzone w NRD badania lingwistyczne wykazały, że jądrosłowo starożytnych Egipcjan było niezwykle urozmaicone. Podstawowym produktem żywnościowym był chleb. 56 nazw dla jego oznaczenia świadczy o tym, że istniała duża różnorodność gatunków chleba. Drugim produktem, równie często figurującym w menu Egipcjan, były ryby — gotowane, zabiakane, suszone i sponone. Ikra niektórych gatunków ryb już wówczas uważana była za delikatęsowy przysmak. Egipcjanie spożywali dużo warzyw — zwłaszcza sałaty, rzepy i ogórków. Największym frykaszem na egipskim stole była natomiast pieczona gęś.

Mały jest świat

Stan Nevada w USA znany jest między innymi z posiadania poligonu do podziemnych wybuchów jądrowych. Zaś w Kazachstanie, w rejonie o bardzo niskim poziomie lokalnych zakłóceń sejsmicznych, znajduje się eksperymentalna stacja sejsmograficzna Akademii Nauk ZSRR, wyposażona w nowoczesne maszyny cyfrowe służące do pomiaru najeższenia trzęsienia ziemi. Urządzenia są tak czułe, że rejestrują nie tylko wstrząsy, lecz także... podziemne wybuchy jądrowe. Kazachstańska stacja dzieli od poligonu w Nevadzie dziesięć tysięcy kilometrów, lecz maszyny są w stanie precyzyjnie określić, który ze wstrząsów był naturalny, a który wywołany został wybuchem. Jak dotąd, zarejestrowano 34 podziemne wybuchy w Nevadzie, skonfrontowane z danymi otrzymanymi z USA na temat ilości i sily wybuchów — i okazało się, że nowa metoda jest na tyle precyzyjna, iż żadna już bomba nie wybuchnie w Nevadzie nie zauważona...

Tuba gigant

W Kraslicach (zachodnie Czechy), siedzibie znanej fabryki instrumentów muzycznych, znajduje się największa tuba na świecie. Jej wysokość wynosi 2,6 m, ciężar — prawie 50 kg, a średnica czary głosowej przekracza metr. Tuba wydaje najgłośniejsze tony ze wszystkich instrumentów. Od roku 1926, była wystawiana już w wielu krajach świata.

Ołoweczek się nie złamał

Nauczyciel akademicki red. Olgierd Jędrzejczyk, gotów podzielić miano — krytyk — leży do osób podejrzliwych — że po wygłoszeniu tej prelekcji do dziennikarstwa będą starać się o posadę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie mam ochoty kląć się ze studentami, którzy już po reje-stracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów znajdują i tak jakieś — może i uzasadnione? — powody do niezadowolona. Na pewno — tak jak studen-ci — na całym świecie — nig-dyż nie będą gorliwi i pokor-ni, gdyż nie wierze, żeby za-patrzyli się zdów na daw-nych absolwentów Akademii Górniczo-Hutniczej w Krako-wie: śp. Zdzisława Grudnia, Franciszka Szlachetca czy E-dwarda Gierka. Należąc do o-sób próżnych i pyszałkowat-ych, pragnę tu przypomnieć, że w 1956 roku w dostojnej auli Collegium Novum moich wykładowców słuchali jednak profesorowie, kiedy jako pierwszy dziennikarz z Pol-ski dotarłem do Jugostawii i przywołem wiele spostrze-żeń, zwłaszcza o działalności samorządu robotniczego, któ-ry wówczas wzbudzał zainte-resowanie nie tylko ekonomis-tów. Tego ważnego, jak są-dzę, wydarzenia, nie podawa-łem dotąd do publicznej wiad-omości, a mógłbym zyskać przecież na prestiżu. Teraz każdy chwali się swoim ży-cioopisem: krytyk Michał Mi-siorny ogłasza w „Trybunie

Ludu”, że kiedyś zostałby ak-torem Wojciecha Siemiona, który zaproponował mu rolę docenta w sztuce Helmuta Kajzara, przygotowywanej w Teatrze-Malym. Nie skorzy-stał z oferty, ale nie żałuję, bo nie musiałby się tak kom-promitować jak obywatele — amatorzy: Maciej Prus, An-drzej Żurawski czy Tadeusz Słobodzianek — pisywał pod pseudonimem w „Polityce” — który wystąpił w sztuce Jacka A. Zielńskiego i Danu-ty Sliwy pt. „Ostatnie lato albo pierwsza pieczęć”, którą w Telewizji Polskiej wyreży-sował Mikołaj Grabowski. Niestety krytycy-dramatur-dy wypadli marnie i na-wet zycyli ludzom prof. Jerzy Treła nie dałby im re-komendacji, gdyby próbował zdawać egzamin aktorski przed Komisją Państwową. Ięż tu już podałem infor-mację? Informacja jest two-ryzmem najważniejszym, oży-wiającym i inspirującym ka-żdą, także artystyczną twor-zość, choć poeci nie przy-znają się do tego. Informacja konkretna, rzetelna — a przy tym intrygująca, frapująca — może być publicystyką, bo na-dana czytelnikowi czy stu-dentowi inteligentnemu po-budzi wyobraźnię, zmusi do własnego komentarza. Miałem zawsze szacunek dla infor-macji, tej zwykłej i prostej, któ-rej tak wstydza się wielec, u-znam, publicyści. Nie jest rze-zą przypadkiem, że informacja,

BRUNON RAJCA

mniej określili swoje miejsce i rolę Jan Bisztyga w rozmowie z „Trybuna Ludu”: akceptujemy — powiedział — plu-ralizm informacyjny. Traktu-jemy swobodę wyboru infor-macji jako prawo obywatela do prawdy. Ale w tak różno-rodzonym świecie informacji mamy — jako partia o wyra-żenie sprzeciwianej tożsamości politycznej i ideologicznej — prawo do komentowania in-formacji, polemiki, zwrócenia uwagi swoich członków i spo-łeczeństwa na problemy waż-ne dla interesów narodu.

Nie będzie to już — jak należy się domyślać — propa-ganda, a więc sztuczne organi-zowanie, emocjonowanie, pod-niecianie ludzi. Także przy-po-mocy masowej, dziarskiej pie-śni czy poezji. Kiedy zwymy-ży, że obywatel został już do socjalizmu — przekonany, nie potrzeba mu żadnych patety-czych zachęt, no chyba że są to obrzydliwe pieniądze, ale tym na szczęście zajmuje się rząd. Nastąpiła likwidacja Wydziału Propagandy Komitetu Centralnego PZPR. Teraz dr Sławomir J. Tabkowski jest kierownikiem wydziału — se-kretarzem Komisji Polityki Informacyjnej Komitetu Cen-tralnego, ale zobaczymy, na-ile te zmiany wpłyną na uspo-łeczenie mass mediów.

Tu na wszelki wypadek chciałbym zauważyć, że nie-ma, nie było i nie będzie nig-dy informacji zupełnie o b e-k-ty w n e j. To jest po pro-sku niemożliwe, bo każdy to samo zdarzenie czy wypadek widzi i ocenia inaczej. Tyl-ko proszę zauważyć, ile wy-kłuczających się nawzajem o-pisów przekazyują świadkowie, którzy widzieli domniemanego mordercę. Na podstawie ich



Szwedzki zespół Bai Bang zgłosił swój udział w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Sopot '89”

KTO ŚPIEWA?

BAI BANG

Jeden z dziennikarzy skandynawskich indagowany, gdzie odbywa się największy szwedzki festiwal muzyki pop and rock, odrzekł bez wahania: „jak to gdzie? W Sopotcie...”. Żart ten dziś może się wydać komuś mało zrozumiałym, ale jeszcze przed dwoma laty, kiedy to Szwedzi fundowali w Operze Leśnej dewizowe nagrody a zespoły takie jak Herrey's, Baden Baden czy Styke owijały sobie dookoła palca sopo-pką publiczność, nie trzeba było nikomu wyjaśnić jego sensu.

kiem — jak było na przykład w przypadku fińskiego zespołu Hanöf Rocks... W tekstach antywojennych piosenek Bai Bang są odniesienia do wojny w Indochinach, a tytuł dużej płyty i nazwa formacji wiążą się z wyraźnie określona ideologia, aczkolwiek gruna nie chce uchodzić za reprezentanta tzw. polit-rocka. Z drugiej strony nawet próżby Europe, „The Final Countdown” (Kochowe odziedziczenie) uchodzić może za utwór polityczny. Tak czy inaczej piosenka „Behind the Enemy Lines” jest obecnie jednym z największych hitów w Szwecji.

Nie było roku, aby sztokholmskie dzien-niki nie miały okazji pisać o sukcesach swoich gwiazd i zespołów po drugiej stronie Bałtyku. Laureatka Sopotu Vicky Benckert, która wydała w Polsce płytkę dźwiękową, weszła ze swoimi przebojami na listę radiowej „Trójki” i nagrała duży re-cital w studiu TVP przy ulicy Woronicza w Warszawie — mówiła nawet o „polsko-szwedzkiem promie estradowym”. Kąśliwi recenzenci krajowi przebrakowali coś o no-wym potopie szwedzkim, tym razem w wy-miarze festiwalowo-pływowym (istotnie, wy-nografia żadnego kraju nie „zdolała chyba sprzedać nam tylu licencji co sąsiedzi zza morza”).

Diddi wychodzi z założenia, że przy naj-większej ilości koncertów „live”, nie spo-bód jest dziś wyłansować naprawdę wiel-kość przeboju bez sięgnięcia po wideo. Do kariery songu „Behind the Enemy...” przyczyniły się dwie rzeczy: znakomicie zrealizowany przez znanego reżysera Stel-lana Olssona teledysk, emitowany m. in. przez telewizję satelitarną — Sky Chan-nel Scandinavia i francuska TV 5 oraz u-dział w nagraniu płyty Zaka Starki, syna Ringo Starra!

Ostatnio ta nader ożywiona współpraca jak gdyby odrobnie straciła na rozpędzie. Co prawda Krzysztof Szewczyk zamiast utraczonej „Wideoteki” zajął się reżysero-waniem festiwalu piosenki w Szwecji, ale w Sopotcie zabrakło w ubiegłym roku ani-matora szwedzkiego boomeru z połowy mi-nionego dekadę — Stana Dudzika... Nie do-tarł też jak dotąd do Polski najslawniej-szy zespół „Made in Sweden”, Europe.

W jednym z plebiscytów prasowych wspo-mniany teledysk obwołany został „najlep-szym wideoklipem rockowym 1988”. Idąc za ciosem zespół Bai Bang nagrał kolejne, efektowne teledyski do piosenek „True Love” i „Million Reasons”. We wszystkich tych mini-filmach niezwykle efektowne prezentuje się estradowy „image” Diddiego i jego kolegów (sa nimi: gitarzysta Eric Mansson, Mikeal Persson, grający na git-arze basowej, Joergen Allercrantz, klawiszowiec i Mille Wendel, perkusista).



Lider grupy Diddi Kastenholt — lead vocals podaje adres fanklubu: The Bai Bang Fan Club, Box 1284, 251 12 Helsingborg, Szwecja.

Diddi Kastenholt opowiada jak doszło do „wzmocnienia” perkusji Mille Wendela przez instrumenty perkusyjne Zaka. Syn legendarnego eks-beatlesa włączył się do pracy nad albumem „Behind the Enemy Lines” w Londynie, gdzie w Jacobs Studio zaryzował część materiału Pomysłodawca też bardzo korzystnie — zarówno ze względu artystycznego jak i reklamowego — współpracę był producent Martin Adams. Zak Starka okazał się niezwykle bezpo-srednim młodym muzykiem, nie mającym w sobie nic z przysłowiowej angielskiej re-zerwy. To usposobienie odziedziczył z pe-wnością po ojcu, który również najmniej z całej liverpoolskiej czwórki cenił tak zwana „splendid isolation”.

Podczas pobytu w Londynie angielscy znajomi Diddiego, bardzo przywiązani do styczniowych wojaży do Cannes, namówili lidera Bai Bang do wzięcia udziału w Tar-gach MIDEM '89. Także Jerzy Grunwald, mieszkający podobnie jak Kastenholt w Helsingborgu, przekonywał swojego przy-jaciela o pozytywach, płynących z udziału w tej największej na świecie giełdzie muzycznej.

Istotnie, nad Zatoką Aniołów udało się Diddiemu Kastenholtowi przeprowadzić wiele bardzo cennych rozmów promocyj-nych. Jedną z nich było zaaranżowane przez Jurka Grunwalda spotkanie z redak-torem programowym Tonpressa, Markiem Frontiewiczem. Po przesłuchaniu materiału dźwiękowego, zarejestrowanego na kasiecie, „selekcjoner” Naczelnej Redakcji Fonogra-ficznej KAW, z miejsca zdecydował się re-komendować płytę „Behind the Enemy Lines” swojej firmie.

Wszystko zatem wskazuje, że licencyjna płyta szwedzkiej Electry ukaże się na polskim rynku muzycznym jeszcze przed Sopotem '89 — być może już na przełomie czerwca, lipca... Udział zespołu Bai Bang w tegorocznym XXVI MFP oznaczać będzie powrót Szwedów do Opery Leśnej „z tarczą”, bo choć o nagrodach zdecydował jak zwykle międzynarodowe jury, młodsza część festiwalowej publiczności na pewno doceni niezwykle walory rockowej forma-cji z Helsingborga.

Festiwal sopocki zmienia w rok po sre-brnym jubileuszu niemal całkowicie skórę. Między innymi wiadomo już, że w ramach formuły midemowo-telewizyjnej piosenkarze śpiewać będą „z towarzyszeniem” playbacku (ściśle: playbacki zastąpią orkiestrę Aleksandra Maliszewskiego, któ-ra podpisała kontrakt na roczne występy w Szwajcarii). W tej sytuacji zespoły, takie jak Bai Bang, będą jednymi z nielicz-nych, które reprezentują się w Sopotcie 100-procentowo „na żywo”.

ZYGMUNT KISZAKIEWICZ

PS: Na długo przed prima aprilisem pojawiły się plakaty firmy Pro Art zapo-wiadające parady przebojów w hali „Cra-covii” i kwietnia br. Jednakże wobec nie-podpisania umów z większością anonsowa-nych wykonawców — impreza ta okazała się rzeczywistym żartem primaaprilisowym, za który „nieobecni z afisza” nie ponoszą żadnej odpowiedzialności...

JANUSZ ATLAS

Jedynym objawem „rewolu-cji bez rewolucji” jest dziś u nas rynek książki. Już nie trzeba z sepiem wrokiem la-tać po księgarniach i anty-kwariatach, żeby upolować coś, co się w ogóle nadaje do czytania. Już nie trzeba spo-tykać się w bramach i pod o-słoną nocy z kolporterami, którzy z plecaków szkolnych wyciągają będą „drugie obiegi”. Ten obieg przywrócił sens da-wniejszych kiermaszy. Stu-dentom mamy to do zawdzie-czenia. Przy każdej już chyba wyższej uczelni jest specjal-na składnica, zaspajająca ry-nek literatury polityczną, do niedawna (a i chyba teraz) zakazaną, tyle że nie ścięta. W ogóle to od zawsze był przeciwny polowaniom na książki. Bo jak człowiek czyta to nie mówi, a jak nie mówi to nie nawołuje, a jak nie nawołuje to nie jest gro-źny. Dawniej było trudniej, i pe-wnie dlatego 10 lat temu „Mała Apokalipsa” Tadeusza Konwickiego dostawał tylko na jedną dobę, a czytalem na wysięci, bo przyjacieli serce czny też chciał coś dobrego przeczytać. W tym sezonie o-ficjalnie wydawnictwo „Alfa” naleygalnie wydało nie tylko „Mała Apokalipsa”, ale rów-nież „Animal farm” i „Pie-knych dwudziestolecia” Hla-ski. Prawda, że trochę pokie-śszonych. Wcześniej zrano-ny maszynopis mogliśmy sobie poczytać na łamach „Życia Literackiego”. Tam też pracuje na etacie, ale pi-sze w różnych gazetach kry-tyk Leszek Bugajski. Jest to ten literaturoznawca, którego — w przeciwieństwie do ró-

...centrala, poproszę miasto

żnych Marxów i Pysiaków — ecystyckie cenie. Dlatego z tym większym zawodem przy-janiem jego recenzje z „Małej Apokalipsy” opublikowaną w „Polityce”.

Bugajski używa starego chwytu. Dostaje do ręki ofi-cjalne wydanie powieści, czy-ta na nowo i rozczarowuje się. Niby to samo, ale jednak nie! „Mała Apokalipsa” na powie-lacz i obłożona w „Gazecie Krakowskiej” smakowała mu lepiej...

transmisja z obrad, podczas których „ich” sekretarz caluje „naszego” sekretarza w usta. Już po pierwszym wydaniu „Apokalipsy” była taka le-wizja i naprawdę całowali się bez opamiętania. Albo inny jeszcze pomysł: ziemniaki pic-zone w ogniskach na uli-cach. Wizja pierwszej klasy, skoro całkiem realnie kilo-pietruszki na targu kosztuje dziś już półtora tysiąca zło-tych!

Pomniejszanie

stało z tego, że powieść naiwy-polskiego współczesnego polskiego pisarza dziesięć lat nie mogła trafić do rak nor-malnego, nie podwójnego, nie „drugiego obiegi” czytelnika. Leszkowi Bugajskiemu już się udało. Popelnia kolejny błąd, logiczny tym razem, dowo-dząc, że Konwicki nie szokuje, kiedy również oficjalnie można poczytać Orwella, Buk-leya, Kołakowskiego. A za chwilę Waleś, Herlinga-Grudzińskiego, nie wiem kogo je-szcze, może Czapskiego („Za-piski starobielskie”), (Mała Szalamowa, Solżenycyna, a nawet Koestlera. No tak, tych wszystkich do niedawna wy-kletych autorów można czy-

Konwicki wymyślał ane-gdoty, fantazował, ale dlatego tak zabawnie, że nie pisał o Pernambuko, tylko o realiach, doskonale sobie znanych. Mogł wyobrazić sobie, co tu może się wydarzyć, jaki próg nie-rzeczywistości zostanie prze-kroczony, dlatego „Mała A-pokalipsa” jest wielkim suk-cesem pisarza. Już nigdy póź-niej nie dał czytelnikom oka-zji do zabawy w masakra. Książka, która ogromnie ce-nię „Wschody i zachody Księ-życia” jest już tylko dostojew-szczyną. W stanie wojennym Tadeusz Konwicki pisał prawie samym bólem a naj-chętniej nie pisał, tylko leży na przy-cy i intelektualnie u-miera. Tak, właśnie o tym z największym trudem nas in-formuje. Już w nic nie wie-rzy, już go nie nie cieszy, już tylko krawi. To nie jest wy-znanie ekshibicjonisty, ale

Równocześnie krytyk daje dowód, że czyta niechlujnie, po lebkach, po akapitach. Dla mnie sygnałem, że Konwicki mimo wszystko zbiera jednak siły, jest notką biograficzną na okładce. Musiała zostać zrehabilitowana ręką autora, bo są tam szczegóły jemu tylko znane. Ale sumując swój do-robek Konwicki celowo wy-rzucił z pamięci własnej i czy-telników powieść w jego ży-cioopisie bardzo przecież waż-ną — „Władze” mianowicie. Pisarz, który się wstydził, nie jest pisarzem skończonym. Nie pomniejsza się, robi lo za niego recenzent.

Barzdo bryzdka. Żółta kart-ka dla Leszka Bugajskiego.

OKOLICE TEATRU

„Gółym okiem” widać, że polski teatr przeżywa kryzys? — zagadnięto na łamach pra-sy Olgę Lipińską. „...A dla-czego w teatrze miałoby być inaczej, niż wszędzie dookoła? Dlaczego teatr ma być o-azą, w której dudni praca twórcza, kwitnie optymizm? Przecież teatr tworzą ludzie, a oni przynoszą tutaj do-wszystkiego, co ich otacza: klo-poty bytowe, frustracje, zwąt-pienia” — odparowała z miejsca wybitna reżyserka, dyrektor popularnego Teatru Komedii w Warszawie. I po-sypało się: „Mam w teatrze zagonionych, zmęczonych lu-dzi, których nie sposób namo-wić, aby przez parę godzin, w skupieniu, oddali się pracy twórczej, coś wymyślili, ab-strahowali, grali”. (...) „Ludzie chcą dziś oglądać na scenie przedstawienia potwierdzają-ce ich oceny, waptliwieści do-tyczące rzeczywistości, czyli tzw. publicystykę, lub też od-wrotnie — chcą popaść w zu-pelną bajkę... W teatrze — czy nam się to podoba, czy nie — musimy uwzględnić te potrzeby. Inaczej widać do potrzeb. Inaczej widać do potrzeb”. (...) „Teatr nie może przestać być owym czystym źródłem dla aktora, podsta-wowym miejscem pracy. Te-ras w bufetach teatralnych nie rozmawia się o sztuce na-wet w dniu premiery. Mówi się przeważnie o tym gdzie, jak, ile można zarobić i kto co może załatwić. Aktorzy nie garną się do pracy w te-atrze. Po prostu nie stać ich na to”. (...) „Nie jest dla ni-

aktorów do spektakli; w róż-nych teatrach. (...) Jest to szansa dla aktorów, którzy są słabo wykorzystywani na swoich teatrach — gdzie in-dziej mogą okazać się dobrzy i potrzebni”.

Reszta zapewne zmieni za-wód. „Będą musieli znaleźć sobie inne miejsce” — po-wiada Olga Lipińska. I to jest program. Program dziś mod-ny. Dla wielu nawet — a-trakcyjny. I nowy, nie da się ukryć. A może to nie tylko program? Może to już konie-cność? Teatry impresaryjne, Teatry elity i teatry dla eli-ty — przy nieustającej jed-nak pomocy sponsora. Mo-

Zamęt

— „Przestańmy wreszcie mówić, że w teatrze jest ze-spół. Jest grupa ludzi, w któ-rej każdy ma własny interes” — odpowiedziała zgodnie z prawdą Olga Lipińska. I do-dała: — „Odczyta mi to bu-dżet. Przede wszystkim ze-szkadek na ZUS. Będą mogły zapraszać aktorów z zew-nątrz, bo będą mogły im go-dziwie zapłacić. Będą mogły wystawiać sztuki, których nie mogą robić teraz, bo nie mam odpowiednich aktorów w ze-społach etatowych. Skorzysta na tym publiczność, teatr, i ten zespół, który będzie grał z gwiazdą”.

A co z resztą? Co z tymi, którzy się nie zmieszczą, nie zala-pią, nie wytrzymają kon-kurencji? „Przy ZASP powstała agencja, która będzie o-plekować się aktorami bez przydziału w teatrze”. (...) „Agencja będzie proponować

del wolnorynkowy. Teren wolnej gry sił. Teatr okrut-nej i sprawdzonej ad hoc prawdy. Ale na ile twórczy? Na ile trwały? Nie jest to bo-wiem teatr, który rodzi, ale taki, który eksploatuje. Nie daje szans, nie zapewnia czu-su i tego, co można nazwać strefą bezpieczeństwa, ob-szarem inkubacji. Taki teatr na ogół nie pobudza wyobra-źni, bo sztuka to nie tylko spełnienie, ale i poszukiwa-nie. I dojrzywanie. I pomył-ka niekiedy. To impuls i du-ga zazwyczaj droga doskona-lenia. Teatr zaś, o którym mówi Olga Lipińska chce a-ktora mieć już i mieć na krótko.

Może więc — mimo pew-nych zalet tego systemu, a nawet mimo konieczności o-jakichś mówi wybitna war-szawska dyrektorka — nie jest to jedyna droga? Bo ja-

Z prac WKRR w Nowym Sączu

(Inf. wł.) Przystawienie się do działalności merytorycznej podstawowych ogniw komisji kontrolno-rewizyjnych jest zadaniem zapisanym w statucie PZPR. Nad tym, jaki postęp uzyskały zakładowe komisje — zastanawiano się w trakcie posiedzenia Prezydium WKRR w Nowym Sączu, z udziałem I sekretarza KW PZPR Antoniego Rączki.

Podniesiono sprawy skuteczności różnorodnych kontrolno-inspirujących, konieczności poszerzenia aktywności współpracującego z komisjami, samodzielnych postępowań profilaktycznych, przypominania w porę o ważnych decyzjach partyjnych i dyskusji nad nimi.

W drugim punkcie ocenio komisji kontrolno-rewizyjnych w statucie PZPR. Nad tym, jaki postęp uzyskały zakładowe komisje — zastanawiano się w trakcie posiedzenia Prezydium WKRR w Nowym Sączu, z udziałem I sekretarza KW PZPR Antoniego Rączki.

Podniesiono sprawy skuteczności różnorodnych kontrolno-inspirujących, konieczności poszerzenia aktywności współpracującego z komisjami, samodzielnych postępowań profilaktycznych, przypominania w porę o ważnych decyzjach partyjnych i dyskusji nad nimi.

Nie ma szans na poprawę zaopatrzenia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Ta bardzo sceptyczna ocena zaopatrzenia w części za miennie oparta jest na następujących danych. W br. objęto samowozami ok. 14 tys. części, podzespołów i zespołów samochodów osobowych produkcji krajowej i importowanych z krajów socjalistycznych. Z tej liczby 60 proc. pojazdów uzyskało potwierdzenie pełnych dostaw. Pozostałe 40 proc., czyli ok. 5.800 pojazdów zostało potwierdzonych częściowo lub w ogóle nie uzyskało potwierdzenia. W tym miejscu stwierdzono, że postępująco proces uspołecznienia pracy ogniw terenowych. Posiedzenie prowadziła przewodnicząca WKRR PZPR, Grzegorz Jawor.

więc najpopularniejszy samochód na polskich drogach, zaopatrzenie w części ulegnie pogorszeniu.

Innym tematem poruszającym na spotkaniu z przedstawicielami „Polmozytu” był system agencji działalności sklepów i stacji tego przedsiębiorstwa. Jak już informowano od 1 kwietnia br., w Warszawie działa 5 stacji na warunkach agencyjnych. Do końca drugiego kwartału dalsze stacje wejdą w podobny system działalności. Jak powiedział W. Grad, na ewentualne pozytywne rezultaty tego systemu należy poczekać ok. 2-3 miesięcy.

Premiera w piątkowym wieczorze Teatru TV

Dzisiaj o godzinie 20.05 obejrzymy premierową emisję widowiska zrealizowanego w 1981 roku „Narodziny i dzieje legendy czyli rzecz o Panoramie Racławickiej” autorstwa Franciszka Ziękły, w reżyserii Stefana Szlachetcy.

Widowisko należące do gatunku „teatru faktu” odzwierciedla tytułowe dzieło o momentu powstania pomysłami do roku 1981, kiedy to wreszcie zapadła — uwienczona powodzeniem — decyzja o udziale w tym spektaklu. Wykazali następnego dnia — decyzja o udziale w tym spektaklu. Wykazali następnego dnia — decyzja o udziale w tym spektaklu.

SPORT SPORT

Ach, ci sędziowie!

Narzekamy na niski poziom sędziowania w piłkarskich ligach. Np. ostatnio w Krakowie sędzia Rudy nie uznał bramki dla Lechii choć piłka była już w siatce. Zawsze za wzór stawiałem zagranicznych arbitrow, choć — jak pokazała miniona środa — oni także popełniają błędy. W pojedynku Realu z Milanem sędzia Fredriksson nie uznał prawidłowego gola dla gości. AC MILAN, który w środę podobal mi się bardziej niż Real.

W pozostałych dwóch porachach wszystko się może jeszcze zdarzyć. Nawet NAPOLI, które wygrało w sobie 2:0 z Bayernem, nie może być pewne awansu. Drużyna z Monachium nie grała w Neapoliu, ale nie miała szczęścia w sytuacjach podbramkowych.

Dobry wynik w Mechelenie zdobywca PZP i Superpucharu osiągnęła SAMPDORIA, ale w rewanżu zagra bez swojego najlepszego strzelca, reprezentanta kraju, Vialiego (zdobył gola), który „złapał drugą żółtą kartkę. Nie za bardzo zadowolona jest BARCELONA i trener Cruyff, czy wygrana tylko 4:2 ze Sredelą, jednym okiem musi śledzić gdzie ustawiona jest linia obrony, drugim — wych-

Ogłoszenia Ekspresowe

- KRAKÓW własnościowe zamienie na Warszawa, Tel. 55-02-01.
- OKAZYJNIE sprzedam nowy dom kabo Tarnowa, Tel. 21-71-33.
- „MALUCHA” po wypadku z przyczyną katastrof — sprzedam, Tarnów, Orkana 136. T-11818
- 136 BIS, marzec 1988 — tanio sprzedam, Słonina, Krzeszów 100, 33-700, Bochnia. przed/T-11756
- FIATA Uno, diesel, 1984 — sprzedam, Bochnia, tel. 277-35, godz. 19-22. przed/T-11755
- PRZYJMIE pracownika i ucznia w zawodzie złotnika, Pracownia złotnicza, Nowy Targ, Królowej Jadwigi 9. P-66
- 136 BIS, marzec 1988 — tanio sprzedam, Słonina, Krzeszów 100, 33-700 Bochnia. przed/T-11756
- FIATA Uno, diesel, 1984 — sprzedam, Bochnia, tel. 277-35, godz. 19-22. przed/T-11755
- DAIATSU Charade, 1984, benz., — sprzedam, Tel. grzeszowski 48-59-80. g-15496
- POSZUKUJE — lokalu, kiosku na działalność handlową, Tel. 12-93-79.
- SPRZEDAM — duży dom, Kolo Mysienic, Tel. 310-66. g-15807
- SKODA 120, 1989 — sprzedam, Tel. 44-77-36. g-15452
- KIOSK ogólnospółczywy sprzedam, Tel. 48-38-49. g-15215
- OVERLOCK — sprzedam, Telefon 11-06-38. g-15215
- CIAGNIK C-360 lub C-300 — sprzedam, Wiesław Klimek, Łępczyzna 352, k/Bochni. g-15323
- SREBRNE świerki 1-2 m — sprzedam, Jarosińska, Gaj 205, k/Li-bertowa. g-13189
- BULTERRIERY — sprzedam, Tel. 68-38-15. g-14376
- TELEWIZOR kolorowy Panasonic i magnetowid, gwarancje — sprzedam, Tel. 27-60-83. g-16072
- ZAMIENIE — dwupokojowe mieszkanie w Bochni — na większe w Bochni lub poblizu, Olszty 15700 „Prasa” Kraków, Wisła 2.
- PFI 200, Ureelit — sprzedam, Tel. 12-96-57. g-15193
- KAROSERIE 125p, do remontu — sprzedam, Tel. 55-06-14. g-16198
- DOM parterowy z działką 6 arów, Wola Duchańska — sprzedam, Oferty 16153 „Prasa” Kraków, Wisła 2.
- ROLLSTICK w Krakowie, ul. Centralna 33 — zatrudni spawaczy gazowych i elektrycznych, zapoznać osobistym, g-10012
- WIEDEŃ! Wolne miejsca, możliwy nocleg, Tel. 55-66-71. g-13253/prz

Czy partia zda egzamin polityczny?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) I śnie groźba strajków, okazuje się, że te same postulaty akceptuje się, dając w ten sposób argumenty innym sposobom.

Wiele pytań kierowanych pod adresem członka Prezydium CKKR, przewodniczącego KKKR Leonarda Zukiewicza i członka Sekretariatu KKKR, kierownika Wydziału Polityczno-Organizacyjnego Kazimierza Gronia dotyczyło obrad „okrągłego stołu” i zadań politycznych, które powinny być realizowane na szczeblu gmin. Czy władza może być nieomylna? Czy partia zda egzamin polityczny?

Czy partia zda egzamin polityczny?

niejdu, dochodzeniu do wysokich stanowisk w gospodarce i polityce. Różnorodność postaw i dróg życiowych powinna być inspiracją dla innych. Nie zależy nam na tym, aby posiadać patent na rozwiązywanie wszystkich problemów politycznych i ekonomicznych. Jednak nigdzie na świecie nie ma tak, aby partia sprawująca władzę nie mogła kreować swoich ludzi i przygotowywać ich do piastowania odpowiedzialnych stanowisk w państwie.

Jednym z ważnych elementów spotkania, które prowadził kierownik Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej Jan Węgrzyn były przygotowania do zapowiedzianych na pierwszy połowę czerwca wyborów do Sejmu. (Zur)

Ojcowie miasta oczekują na konkretne oferty

kania, choćby w budownictwie, jednorodnym, — poprzez akademickie spółdzielnie, Prezydent Krakowa przedstawił przedsiębiorstwom, dla których jest organem założycielskim, by te preferowały w mieszkaniowej kolejce zatrudnianych u siebie wybitnych absolwentów. Spółdzielczość mieszkaniowa zadeklarowała maksymalną pomoc w realizacji wszelkich oddolnych inicjatyw budowlanych, zwa-

Ojcowie miasta oczekują na konkretne oferty

że nie ma takich w uczelniach, bo spraw wymagających szybkiego rozwiązania nie braknie. Konkretna oferta, jak stwierdził m. in. sekretarz KW PZPR Jerzy Hausner i przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa Apolinary Kozub, musi być o-

Zakłady Budownictwa Specjalistycznego „DEKAR”

Zakład Nr 2 Tarnów, ul. Chemiczna 28

zatrudni

na korzystnych warunkach płacowych:

- KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA I TRANSPORTU

— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie, oraz 5-letni staż pracy, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym

Informacji udziela Dział Kadr Zakładu Nr 2, ul. Chemiczna 28, tel. 38-28-52. K-3347

Nowosądecką wieś cechuje realizm

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) nie eksperymentów warto zabiegać, bo gospodarstw wdrożonych jest tylko kilkadziesiąt, a wszystkich w regionie aż 86 tys. i łącznie użytkują one polnicę ocał 276 tys. ha. Taką potrzebę wskazywali sami zainteresowani podczas spotkania z producentami, tradycyjnemu już zorganizowanemu w Gorlicach przez Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego. Uczestnikami spotkania, prowadzonego przez dyrektora NOPR Janą Basię, byli także przedstawiciele władz regionu: I sekretarz KW PZPR Antoni Rączka, sekretarz KW PZPR Witold Bogaty, wiceprezes WK ZSL Edward Nowak, przewodniczący ZW ZMW Adam Biernecki, a także naukowy pa-

Nowosądecką wieś cechuje realizm

cia społeczności wiejskich, tworzących jeden organizm, nie tylko gospodarzy. Takie skłócenie nie sprzyjałoby poprawie efektów gospodarowania, a przecież wszyscy, na wsł i w mieście, czekamy by było lepiej — na więcej żywności i wyższą opłacalność jej produkcji.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Delegacja rolników u A. Rączki

(Inf. wł.) Dwunastu delegatów wsi nowosądeckiej na-

PRZEDSIĘBIORSTWO ZMECHANIZOWANYCH ROBOT INŻYNIERYJNYCH w Krakowie

zatrudni zaraz

- kierownika działu zaopatrzenia
- specjalistów ds. zaopatrzenia
- tokarzy

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie wynagrodzenie wg nowego systemu wynagradzania, premie, nagrody z zysku, szeroki zakres świadczeń socjalnych, wczas w kraju i za granicą. Prowadzi budowy eksportowe w kilku krajach oraz zapewnia dowóz do pracy z terenu, m. Krakowa.

Chętni do pracy proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Kadr i Szkolenia PZRI w Krakowie, ul. plk. Dąbka 2, tel. 55-33-12, 55-20-88, wewn. 320, 334, 328.

Dojazd z pl. Boh. Getta autobusami nr 108, 158, 137, 157. K-3895

O filozofii festiwalu muzycznego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) właściwie głównym sposobem walki z punkowym charakterem jest zmasowane uderzenie festiwalowe.

Dni Organowe, Dni Muzyki Starej w Starym Sączu, konkurs śpiewaczy im. Ady Sari w Nowym Sączu, konkurs Jana Kiepury, festiwal w Łańcucie mają charakter zjawisk o szerszym znaczeniu dla kultury narodowej. Szkoda, że mimo, wszystkich wysiłków o kresu powojennego nie dorobiliśmy się szerszego zastępu stałych uczestników koncertów symfonicznych. Jest to w

O filozofii festiwalu muzycznego

sem i to „nie chwytą”. Cóż więc robić? Festiwal! Festiwal świadczy również o tym, że współczesny człowiek, mimo wszystko, chętnie poddaje się działaniu muzyki poważnej w pewnym paśmie kolejnych imprez i wcale go to nie męczy. I tak dzisiaj, nim pojedziemy na koncert w wykonaniu orkiestry i chóru Filharmonii Krakowskiej — posłuchamy w kościele św. Idziego, o godz. 17.00 ALEKSANDRA GAWLIKA, który grać będzie na organach wybudowanych przez Ignacego Wojciechowskiego w II połowie ub. wieku. Towarzyszyć

MINISTERSTWO ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ ogłasza konkurs na stanowisko

DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA ZAOPATRZENIA LECZNICTWA „CEZAL” w Krakowie, ul. Wielicka 72, tel. 55-23-77

WYMAGANIA:

- wykształcenie wyższe ekonomiczne, prawnicze, techniczne lub inne mające stałe zastosowanie w resorcie zdrowia
- minimum 10 lat pracy zawodowej w tym co najmniej 5 lat na stanowisku kierowniczym
- wiek do 55 lat, dobry stan zdrowia
- niekaralność

Oferty zawierające: podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy, odpis dyplomu ukończenia szkoły wyższej i ewentualnie studiów podyplomowych, zaświadczenie o stanie zdrowia i opinie z ostatnich 8 lat należy składać w Departamencie Farmacji i Zaopatrzenia Medycznego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej Warszawa, ul. Długa 38/40, p. 125 z zamaczeniem „Konkurs” w terminie do 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Informacji udziela Główny Księgowy w/w/w, przedsiębiorstwa, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej nie zapewnia mieszkań dla kandydata.

8 lat dla zwyrodnialca

(Inf. wł.) Każde przestępstwo natury seksualnej popełnione na szkodę dziecka z naturalnych względów budzi społeczne oburzenie. Z pełną dezaprobatą spotkał się też czyn 35-letniego Bogusława M.

Rzecz wydarzyła się w jednej z podkrakowskich miejscowości. Tutaj doszło do gwałtu na 12-letniego dziewczynce. Dziecko wracało popołudniem do koleżanki. W ustronnym miejscu zacepił je Bogusław M. Dziewczynka nie spodziewała się ze strony mężczyzny niczego złego, gdyż był on

8 lat dla zwyrodnialca

znajomym jej matki. Niestety Bogusław M. okazał się zwyrodnialcem i dopuścił się do prowokacji z jej strony. Wobec jednak wieku poszkodowanej, braku jej seksualnych kontaktów, a także wobec obrażeń doznanych przez dziecko wersję Bogusława M. uznano oczywiście za kłamliwą i wielce naiwną. Dodaj-

PP PRACOWNIE KONSERWACJI ZABYTKÓW Oddział Kraków

ZATRUDNI

- kierownika działu służb pracowniczych
- specjalistów ds. księgowości
- specjalistę ds. kalkulacji i rozliczeń
- mistrza w Zakładzie Produkcji Stolarskiej
- stolarzy meblowych do prac konserwatorskich
- tapicera ze specjalnością tapicerstwo meblowe
- pomoc biurowa w sekretariacie
- murarzy
- kamienniarzy
- cieśli

Dla pracowników produkcyjnych — bezpłatne zakwaterowanie.

Przedsiębiorstwo zapewnia wysokie wynagrodzenie wg Zakładowego Systemu Wynagrodzeń oraz szeroki zakres świadczeń socjalnych.

Złóżenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych i Eksportu Kraków, ul. Miodowa 41, tel. 22-06-65. K-3215

redaktor dyżurny przy telefonie 22-09-85

Jutro, w sobotę, oczekuje na Wasze telefony od godz. 10 do 14 red. Lech KMIETOWICZ — sekretarz odpowiedzialny.

W niedziele przy redakcyjnym telefonie dyżuruje także od godz. 10 do 14 red. Anna SIBISTOWICZ z Działu Łączności z Czytelnikami.

Z dalekopisu

TAJWAŃSKI FENOMEN

(s) W ciągu zaledwie kilku ostatnich lat Tajwan stał się jednym z najbogatszych państw świata. W ub. roku rezerwy walutowe Tajwanu wyniosły 72 mld dol. Od 1981 r. wzrosły ponad dziesięciokrotnie.

GRZEGORZ KORPAŁA

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 6.04.1989 zmarł nagle

GRZEGORZ KORPAŁA

długoletni zasłużony pracownik pionu Spółdzielczości „Samopomoc Chłopska”, dyrektor Zakładu Produkcji Elementów Budowlanych w Wadowicach, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznakami państwowymi, spółdzielczymi i regionalnymi.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia.

RADA NADZORCZA I ZARZĄD KRAKOWSKIEJ SP-NI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” KZ PZPR, ZARZĄD ZSL, ZWIĄZKI ZAWODOWE ORAZ ZAŁOGA

JANINA NOWAK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 kwietnia 1989 r. zmarła nagle nasza najdroższa Matka, Siostra i Babcia

JANINA NOWAK

wdowa po redaktorze „Gazety Krakowskiej” Eugeniuszu, odznaczona za wieloletnią działalność społeczną Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Odprawienie Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi we wtorek 11 kwietnia o godz. 14 z kaplicy na cmentarzu Rakowickim.

SYNOWIE Z RODZINAMI I SIOSTRY

Prosimy o nieskładanie kondoleń.

Zapowiedź rozstawień w „Italia '90”

Przewodniczący Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, Brazylijczyk Joao Havelange, wypowiedział się po raz pierwszy na temat rozstawień w grupach w turnieju finałowym Piłkarskich Mistrzostw Świata „Italia '90”. Jego zdaniem, podstawowym kryterium stanowić powinny wyniki poprzedniego Mundialu. I tak liderami grup będą prawdopodobnie: Argentyna (obrońca

Bułgarscy ciężarowcy boją się kontroli antydopingowych

Jeden z większych, pierwszych w tym roku w Europie, międzynarodowych turniejów w podnoszeniu ciężarów, odbył się w Donaueschingen (RFN), a był to turniej o Puchar Dunaju. Startowały państwa nadnaddunajskie, ale jedynymi, którzy mieli w tych zawodach coś do powiedzenia, byli reprezentanci Bułgarii. Wystawili 10 zawodników w 9 kategoriach wagowych i 9 zajęli pierwsze miejsca z wyjątkiem przeważy nad rwaliami.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że wyniki nie były najlepsze — każdego roku o tej porze bułgarscy atleci znajdowali się zawsze w znacznie wyższej formie. Nie mylą się

Hokej Kadra Polski — CHZ Litvinov 2:2

W meczu kontrolnym kadra naszych hokeistów zrealizowała u CHZ Litvinov 2:2 (0:2, 2:0, 0:0). Bramki dla drużyny polskiej zdobyli Jan Stopczyk i Roman Steblecki, dla Litwinów: Vladimir Jerabek i Petr Rosol.

Panie grają w... hokeja

W Duesseldorfie i Ratingen rozpoczęły się pierwsze mistrzostwa Europy w hokeju na lodzie drużyn... żeńskich. Wyniki pierwszego dnia: Szwecja — Holandia 12:0, Finlandia — CSRS 3:0, RFN — Dania 2:0, Szwajcaria — Norwegia 4:4. Na ceremonii otwarcia mistrzostw obecny był przewodniczący IJHF Sa-betzki.

O piłkarski Puchar Polski

W trzecim rzucie rozgrywek piłkarskich o Puchar Polski na szczeblu okręgu krakowskiego, już z udziałem drużyn III-ligowych, uzyskano wyniki: Radziszówianka (kl. A) — Bronowianka (kl. okr.) 1-4, Opatkowińska (A) — Wawel (III liga) 0-5, Górnik Wieliczka (A) — Wisła II (okr.) 2-0, Wanda (A) — Cracovia (III liga) 0-1, Prądnickianka (A) — Świt Krzeszowice (okr.) 1-3, Zryw Szarów (A) — Kabel (okr.) 0-4, Raba Dobczyce (A) — Gościłbia Sulkowice (okr.) 0-4, Zwierzyniecki (A) — Garbarnia (III liga) 0-2.

Waga kulturyści!

Mistrzostwa okręgu krakowskiego w kulturystyce odbędą się 8 kwietnia o godz. 10 w Domu Kultury na os. Podwawelskim (ul. Komandorów 21). Hość miejsc ograniczona.

Kurs na sędziów kolarskich

Kolegium sędziów Krak. Okręgowego Zw. Kolarskiego informuje, że 7 kwietnia o godz. 17 w budynku związku Kraków ul. Stolarska 7, „Dom Sportu” organizuje kurs dla kandydatów na sędziów kolarskich.

PE koszykarzy dla Jugoplastiki

W Monachium w finałowym meczu PE koszykarzy Jugoplastiki Split, w znakomitym meczu, pokonała Maccabi Tel Awiw 75:69 (33:39). W meczu o 3. miejsce Aris Saloniki pokonał Barcelonę 88:71.

W kilku wierszach

▲ Puchar PZHL i redakcji „Sportu” w hokeju na lodzie: GKS Katowice — Naprzód Janów 3:0 (0:0, 1:1, 2:2).

▲ Rozpoczęły się półfinały o hokejowy Puchar Stanleya w Kanadzie. W najciekawszym meczu Edmonton pokonał Los Angeles 4:3 (1:1, 1:1, 2:1).

▲ W towarzyskim meczu hokejowym Szwecja pokonała Finlandię 3:2.

▲ Czwartym turniejem o szachowy puchar świata w Barcelonie zbliża się do półmetku. Świetnie spisuje się jeśkostołowski arcymistrz Ljubomir Ljubojević. Z sześciu rozegranych dotąd partii wygrał cztery, dwie remisując. Jest zdecydowanym liderem.

Tygodniowy TV PROGRAM

8 — 13 IV 1989 r.

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych: „Złotowłosa” — film prod. CSRS reż. V. Jarekova

PROGRAM II

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM III

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM IV

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM V

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM VI

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM VII

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM VIII

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM IX

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM X

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM XI

10.00 — 13.00 Vadecemum, Trzepak, Afisz, Szpital na ne-ryferiach c. 3, 3/1, Konkurs, Wszystko o działkach

PROGRAM II

10.00 — 12.00 Dzień węgierski w tele-9, blisko życia, Nasze sprawy, Teatr TV, Muzyka dla wszystkich

PROGRAM III

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM IV

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM V

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM VI

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM VII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM VIII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM IX

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM X

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XI

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XIII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XIV

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XV

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XVI

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XVII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

PROGRAM XVIII

8.35 Domator — nasza poczta — szkola dla rodziców
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dziki psy” — film fabularny prod. kubańskiego

Nasze MIASTO

Z posiedzenia Komisji Nauki i Oświaty RN m. Krakowa

Oświacie potrzebna jest pomoc

W minionym roku nie postawiliśmy kroku naprzód i trzeba sobie zadać sprawę z tego, że krakowski oświacie potrzebna jest pomoc — to słowa wypowiedziane przez prof. Andrzeja Pilcha, przewodniczącego Komisji Nauki i Oświaty RN m. Krakowa w wczorajszym posiedzeniu. Taki wniosek nasuwa się nieodparcie przy ocenie realizacji planu inwestycyjnego i remontów oraz budżetu za rok 1988.

Rozbudowa portu lotniczego w Balicach

Wczoraj w Urzędzie m. Krakowa odbyła się z udziałem wiceprezydenta Marka Paszuchy narada na temat przygotowań do rozbudowy portu lotniczego w Balicach. W naradzie uczestniczyli m. in. przedstawiciele dyrekcji portu lotniczego i biura Pan American oraz przedsiębiorstw, odpowiedzialnych za realizację rozbudowy, w tym głównie projektanta — Akademickiej Pracowni Architektury — Kraków, a także głównego wykonawcy — „Mostostal” z Krakowa.

Dni Muzyki Organowej

Piątek, 7 IV
— Godz. 17.00, kościół św. Idziego pod Wawelem — impreza towarzysząca, związana z oddaniem do eksploatacji po renowacji, dokonanej przez Pracownię Konserwacji Zabytków XIX-wiecznego instrumentu Ignacego Wojciechowskiego. Na zabiegach orszakach grać będzie Aleksandra Gawlik, wystąpi nadto trio barokowe w składzie: Marzena Wolak — klawesyn, Jędrzej Motykiewicz — laureatka niedawnego konkursu fletowego (Kraków, luty-marzec 1989), Wojciech Popławski — obój.

Z kroniki MO

Kosztowny postój
Wymanowomany do izby wytrzeźwień
Niestety stało się już prawdziwością, że jeśli w milicyjnych kronikach jest mowa o manewrowym, to od razu wiadomo, iż chodzi o alkohol. Tak też jest i tym razem. W śróde funkcjonariusze Komisariatu Kolejowego MO na Dworcu Głównym w Krakowie zatrzymali pijanego 41-letniego Mariana L. pracującego tutaj w charakterze manewrowego. Badania na „alkomacie” wykazały, że w jego krwi znajduje się aż 2,3 promila alkoholu. Nic więc dziwnego, że miast na milicję trafił do izby wytrzeźwień. (ko2)

MAŁA KRONIKA

(bk) KDK „Pałac pod Baranami” (Rynek Gł. 27) Spektakl teatralny pt. „Audycja” wg W. Havela — 17
• NCK (pl. Centralny 1) Spotkanie z Bhakti Yoga — „Reinkarnacja”. W programie: film video, wykład filozoficzny, muzyka, taniec, degustacja potraw — prowadzi gra pa GOURANGA — 17.
• DOK Podgórze (Czar-nogórska 10): Spotkanie cykliczne nt. „Radiestezja w życiu” — prowadzi inż. Cedrow-ski — 17.

co-gdzie-kiedy?

PIĄTEK, 7 IV 1989 R. DONATA, jutro JANUAREGO

teatry

PIWNICA „U LITERATÓW” (kanonika): A. Wesker, Annie Wobbler, STARY Jagiel-łonka 1; Pedro Calderon de la Barca: Życie jest sen — 10.15 MAŁA SCENA (Sław-kowska 14): E. Redlin, Dolorado — 12.00 KAME-ralny (Boh Stalingrad 21): O. Wilde: Badmy poważni na ser-10 15 BAGATELA (Karmelick-6): T. Kwinta: Krawcy szczę-11 1 LUDOWY (os Teatraine 34): Historia o chwalebnych zna-tychychtanu Pańskim (wg Mi-kołaja z Witkiewicza, opracowa-nie tekstu: Tadeusz Malak) — 12 OPERETKA (Lubusz 4): F. Leszczyński: Panf prezesa — 13.15 GROTESKA (Sicakowa 2): K. Makuszyński: M. Walenty-niewicz: Awantury i wybrki małej malpli Fiki Miki — 2.30. 12.15 MASZKARADY (Sienkiewicza 21): B. Próżnicki: Stalingrad 21; J. Próżnicki: Masz o-chochę na miłość? — 19 STU (Kra-skiego 16): Koncert kompozy-torów „Płwiny pod Baranami” — 19 LIVE — 18 21. KABARET „DROPS” (Floriańska 14): Imien-ny panny Pili — 9.

kina

ILUZION — ZWIĄZKOWIE (Grzegorzka 71): Skowyt (USA 15 lat) — 16, 18, 20. KLÓW (Kra-skiego 34): Obywatel Piszczok (polski 15 lat) — 16, 18, 20. Wiatrem (USA 12 lat) — 18. KUL-TURA (Rynek Gł. 27): Blue vel (USA 18 lat) — 9.15, 11.30, 15.20.15; Matka Joanna od Aniołów (pol. 18 lat) — 16; Wniebowstąpie-nie (ZSR 15 lat) — 13.45. MIKRO (Dzierżynskiego 5): Gandy (ang. 15 lat) — 15; Ostatni dzień wojny (USA 15 lat) — 19.15. PASHA (Boh. 15 lat): Kłopoty z miłością (polski 15 lat) — 8.30, 11.30, 19; Być albo nie być (USA 15 lat) — 13.30, 15.15, 17.15. SFINKS (Majakowskiego 2): Błękity Grom (USA 12 lat) — 15.45; DFK PROPKA (wyl. Li-teratura i ekran — 18, 20.15. SWIT-DUZA SAJA (os Teatraine 10): Kommando (USA 13 lat) — 16; Krótki film o miłości (pol 15 lat) — 18; Nocny jastrząb (USA 15 lat — przedprez.) — 20. TECCA (Praska 51): Duch szkolny (NRD b.o.) — 17; Bez tytułu (USA 18 lat) — 18.30. UCIECHA (Boh Stalingrad 16): Męskie sprawy (pol. 15 lat) — 15.45; Trzech ojców (fr. 15 lat) — 18; Osaczona (USA 18 lat — przedprez.) — 20. WANDA (Waryńskiego 5): Kosmiczne ja-ko (USA 12 lat) — 10, 12. Gliniarz z Beverly Hills cz. II (USA 18 lat) — 15.45; Gliniarz z Beverly Hills cz. II (USA 15 lat) — 18, 20. WARSZA-WA (Stradom 15): Malone (USA 18 lat) — 15.45; Stowarzyszenie zło-czywców (fr. 15 lat) — 18; Interkos-mos — Inner Space (USA 18 lat — przedprez.) — 20.15. WOJNOŚĆ (18 Stycznia 1): B.T. (USA 30 lat — przedprez. z filmem) — 10; Czło-wiek z żelaza (pol. 12 lat) — 13.15; Psy wojny (USA 18 lat) — poże-gnanie z filmem) — 15.30; Cobra (USA 15 lat) — 17.45; Na srebr-nym globie (pol. 18 lat) — 19.30. WRZOS (Zamojskiego 50): DFK Przegląd zagraniczny (wrocławskie kino) (fr. 15 lat) — 15.45, 13.20.15. WYPOZYCZALNIE VI-DEOKASET: Dzierżynskiego 8 (9-20); os. Na Skarpie 2 (przy kinie Swiatowid) (11-18).

szpitale

INFORMACJA SŁUŻBY ZDRO-wia: tel. 22-65 11 (czynna całą do-bowo)
CHIRURGII OGÓLNEJ, CHI-rurgii URAZOWEJ: Trynitarska 4. CHIRURGII DZIECIĘCIEJ: os. Na Skarpie 65. LARYNGOLO-GICZNY: Kopernika 23a. UROLO-GICZNY: Grzegorzka 18. OKU-LISTYCZNY: Witkiewicza.

pogotowie

Krakowskie Pogotowie Ratunko-we: Łazarza 14. tel. 999 (zacho-roniana) — przewozy tel. 22-29-95. Centrala telefoniczna 22-28-00. Podstacje: KPR (Rynek Podgórski 21) — tel. 65-69-99. Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-99-99. Łódźka ko (Balice) — tel. 11-18-99. N. Gł. (Grzegorzka 56) — 99. Wodki — tel. 44-29-21 i 44-49-90. Krowodrza I (Kazimierza Wiel-kiego 117, tel. 33-39-99. Krowodrza II, Białoprodukna 6, tel. 34-39-99. Krzeszowice — tel. 95 96 20. Jerz-manowice — tel. 48. Proszowice — telefon 8. Mysienice — telefon 30. Skawina (Kazimierza Wiel-kiego 4) — telefon dla mieszka-ców 999. Tel. miejski 16-14-44. Wieliczka (Powstańców Śląskich 6) — tel. 999 78-12-88. Niepołomice — tel. alarmowy 198. Tel. miejski 21-02-05. Iwanowice — tel. 95 97 17. Wszyscy wszystkich szpitali wg rejencji.

apteki

Rynek Główny 43 — tel. 22-23 71. Krakowska 1 — tel. 22-19-99. Proszkowskiego 94, tel. 65-69-50. Kozłowiec (pawilon) — tel. 65-51-87. Kazimierza Wielkiego 117 — tel. 33-40-01. N. Hutka: Centrum C, bl. 6, tel. 44-17-19. Centrum A, bl. 3, tel. 14-17-36. WIELICZKA (os. Sienkiewicza 24) SKAWINA (Słowackiego 5) WYMIENIE (Żeromskiego 10) PROSZOWICE (1 Maja 1) Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Al-werni, Dobczycach, Gdowie, Sio-nikach, Niepołomicach.

inne

SPÓŁDZIELCY PUNKT PE-DIATRYCZNY I RADIOLÓGICZ-ny i CHIRURGICZNY (wizyty domowe) — tel. 12-20-58 i 12-41-54 (6-22)
NAGŁA POMOC LEKARSKA — lekarzy specjalistów — tel. 66-80-00 (9-21.30)
POMOC DROGOWA — AN-DRZEJ DOBRZYŃSKI: Tarbowska 4 (2. piętro, 21-45-61, 22-41 doba). DOMOWA POMOC LEKARSKA: tel. 55-56-64 (9-20)
POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZYT” (al Pokoju 81) — tel. 48-00-84 (6-22)
POMOC DROGOWA PZMOT (ul. Kawłowskiej 3): 37-35-13 (7-15 i 16-19)
TELEFON ZAUFANIA DLA NARKOMANÓW: 34-06-08 (8-14)

GAZETA KRAKOWSKA

derek Olgierd Jedrzejczyk Halina Kleszcz Lech Kmitel-wicz — sekretarz odbow-iedzialny Wiesław Kolarz — z-ca red. naczelnego Wiesław Kraj Woleński Machnic-ki Konstanty Miedziak Władysław Penar — sekretarz odpowiedzialny Brunon Rajca Zbigniew Satała, Edward Wasik — z-ca red. naczelnego Adres redakcji: 31-072 Kraków, ul. Wielopolski 1, III p. Adres dla korespondencji: 30-960 Kraków 1 skr. pocztowa 556. TELEFON REDAKCJI: centrala nr tel. 22-75-88 łączy ze wszyst-kiimi działami Nr telexu 032-2491 032-2492 Całdonnowy dyżur telefoniczny nr tel. 21-22-69. ODDZIAŁY REDAKCJI: 83-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6 II p. tel. 203 34 203-54 33 100 Jarńów ul. Krakowska 12 tel. 31 56 50 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa Książka Ruch w Krakowie ul. Wisłona 2 DRIK Prasowe Zakłady Graficzne w Krakowie al Pokoju 3 Oznaczenia przybimuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wisłona 2 31 007 Kraków tel. 22 70-89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW Prasa Książka Ruch na terenie całego kraju. Ogłoszenia do GAZETY KRAKOWSKIEJ! przyjmujemy również w formie oddzielnych redakcji w Nowym Sączu i Tarnowie (adresy jak wyżej). Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redaktor odpowiedzialny — Wiesław Kolarz Redaktor wydania — Brunon Rajca Redaktor dyżurny — Marek Lubas Redaktor depeszy — Jerzy Sadecki